

Janopole  
Romera A.

Cena 20 sant

NASZE

# ŻYCIE

**POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

Wszystkim naszym prenumeratom,  
czytelnikom, przedstawicielom, współ-  
pracownikom i kolporterom przesyłamy  
z okazji Bożego Narodzenia

jak najserdeczniejsze  
życzenia

Wesołych Świąt

REDAKCJA

Rok II

Ryga, 25 grudnia 1936 r

№ 53 (106)



*W noc wigilijną*

# W wieczór narodzin Boga

W mroźną rozgwieżdżoną noc grudniową w oblicze zniekanego życiem świata spojrzaj jasne oczy narodzonego w Betlejem Chrystusa — Boga. Błade rączką Odkupiciela wyciągną się ku wszystkim: którzy cierpią czy się cieszą, kochają czy nienawidzą.

Na chwilę, w krótką noc Narodzenia Pańskiego, zapanuje na globie ziemskim pokój.

Pokój, będący stale udziałem szczęśliwych — ludzi dobrej woli.

Wtedy zasiądziemy przy wigilijnym stole. W ubogiej chacie czy na poddaszu, w pałacu czy w lepiance. Jednak dla wszystkich rozpali się gwiazda Betlejemska i jednakie uczucie ogarnie wszystkie serca: uczucie miłości i przebaczenia.

Gospodarz ogniska rodzinnego weźmie w rękę opłatek biały i, uczyniwszy znak krzyża „dzielić się nim będzie z domownikami. Jak nakazuje wiekami uświęconą tradycją. Obyczaj staropolski, ginący w pomroce najdawniejszej przeszłości, a wiążący i dzisiaj nas wszystkich — gdziekolwiek byśmy nie przebywali w ów wieczór wigilijny — w jedną, wielką, potężną rodzinę polską.

A potem koledy — sławne, a swojskie melodie nasze — uderzą radośnie w niebo i tu nad Daugawą i tam w Litwie pobliskiej, Czechosłowacji, czy w Niemczech, i w dalekiej Argentynie czy w Brazylii, w Stanach Zjednoczonych lub — wreszcie — we Francji, Belgii, Holandii i t. d., gdzie tylko znajdzie się choć jedno serce czujące po polsku.

Pod zieloną choinką zbierze się dziesiątka. Na płowe główki, rozradowane szczęściem, padnie spojrzenie, jak gdyby błogosławieństwo, aniola ze świątecznego drzewka.

I ze wszystkich piersi, wezbranych miłością, uderzy w niebo potężny hymn mocnej wiary i twardego przyrzeczenia wytrwania w dążeniu do lepszej przyszłości:

Bóg się rodzi . . .

Jest taki wśród nas zwyczaj, że przy stole wigilijnym zostawia się wolne miejsca dla duchów zmarłych drogiej nam istot i dla tych zmarłych podróżnych, którzy w wieczór wigilijny nie mieli własnego kąta, a, zwabieni światłem naszego domostwa, w drzwi nasze nieśmiało zapukali.

Jeśli kto do nas zapuka — zaprosimy go jak najserdeczniej do stołu. Co więcej: poszukajmy w swoim najbliższym otoczeniu ludzi, którzy w ów wieczór będą sami. Niech do nas przyjdą. Niech z nami do wigilii zasiądą. Przecież są tacy jak my — nasi rodacy. Tylko los dla nich był mniej łaskawy: idą przez świat sami. Niech w wieczór Narodzenia Chrystusa zrozumieją, że miłosierdzie jeszcze nie jest całkiem obce światu, że, choć często bez ojca czy matki, stanowimy jednak rodzinę wielką, mocną miłością wszystkich, co nasze, co swojskie.

Niech więc w tej naszej wielkiej rodzinie społecznej nie zabraknie nikogo przy stole wigilijnym. Żadne serce niech nie krwawi w smutku w ten wieczór przyjścia na świat Sprawiedliwego.

A zbliży to niezawodnie i zwiąże z nami na wieki niejedną duszę, błakającą się dotychczas samopas, poszukującą w dali od źródła najistotniejszych wartości swego społeczeństwa zwodniczych mirażów szczęścia.

Do wigilii zasiądziemy w uprzątniętej i przystrojonej izbie, przy stole okrytym białym obrusem podoslanym sianem.

Niech że i serca, wraz z domostwem całym, przystroją się w radość, pozbywając się przywar i roznamiętlenia dni powszednich. Na chwilę zajrzyjmy w głąb swojej duszy i wywleczmy na światło, padające od gwiazdy Betlejemskiej, wszystkie przewiny swoje i swoje utrapienia. Niech je przepali ogień świętej i silnej woli poprawy i odrodzenia się. Ażby żyć, trzeba waleczyć. Trzeba trwać przy świętościach, które uznaliśmy za najcenniejsze, trzeba je ukochać i ponosić dla nich, kiedy zajdzie tego potrzeba, ofiary. Życie bez idealów jest nie warte, ale jeszcze mniej jest warte życie, którego poświęcić dla wyniesionych własnymi rękoma idealów nie jesteśmy w stanie.

Nie potrzeba chyba wracać do wymieniania tych idealów, jakie naszej społeczności przyświecają. Natomiast napewno należy powtarzać wciąż i ciągle o tym, że w służbie dla tych naszych najświętszych idealów nie przewodzi nam często Gwiazda Betlejemka, tylko błędne, zwodnicze ogniki kompromisów codziennych, wiodących nas nie po wielkiej drodze ofiary i wyrzeczeń się, ale tylko po zagmatwanych ścieżkach różnego rodzaju u-

# TYDZIEŃ

stępstw i ułatwień, spychających na bezdroża.

W wieczór wigilijny, zanim zasiądziemy do wieczerzy w odświeżonej i upięk-szonej izbie — zdajmy sobie sprawę, czy odświeżyliśmy i upięk-szyliśmy serca własne. Czy na sumieniu naszym nie ciążyą grzechy wobec rodziny i społeczności naszej. I sięgajmy po opłatek albo z mocnym postanowieniem poprawy albo z rozradowaniem serdecznym, że oto czyści jesteśmy wobec wszystkich, jak Dziecko, które narodziło się w ubogiej stajence.

Cisza zejdzie w noc grudniową na ziemię, a świat cały rozraduje się nowiną, że oto narodził się Bóg.

Pozwólmy i my sobie na radość, której tak mało, tak niezmiernie mało jest dokoła na świecie.

Niech na twarz nasze, codzienną strudzone troską, spadnie promyk złotego światła z Betlejem.

Niech się oczy roziskrzą w wielkiej radości i uniesieniu.

Bo przecież każdy z nas do tej radości Boskiej ma prawo, każdy z nas sumienie na nią zasłużył, twardo zapracował.

Niech więc zejdzie na oblicza nasze. I niech je rozświetla jak najdłużej. (mm)

## Druga rocznica

Dwa lata temu, w dniu 25 grudnia 1934 r., ukazał się pierwszy numer „Naszego Życia”, jedyne pismo polskie w Lotwie.

Powoli, bardzo powoli — po przez twardą służbę społeczeństwu polskiemu w Lotwie — doszliśmy do tego 106 numeru pisma, który obecnie — w poczuciu sumiennej spełnionej obowiązku — oddajemy w ręce naszych czytelników i przyjaciół.

Ci, którzy rozwój pisma bacznie obserwowali, zauważą niechybnie, jaka wielka różnica jest między tym dzisiejszym numerem, ukazującym się w drugą rocznicę, a tamtym pierwszym — z końcem roku 1934 wydanym.

I rozumieją, jakiego musieliśmy dokonać wysiłku, aby na odpowiednim poziomie pismo postawić.

Inna część czytelników, łaknąca słowa drukowanego w swoim własnym języku, przyzwyczaiła się i mocno już do pisma się przywiązała. Tym każdy numer, a tembardziej świąteczny, przynosi głęboką radość, której dowody mieliśmy niejednokrotnie w okresie dotychczasowej swej dwuletniej pracy.

Zarówno jednym jak i drugim, w momencie, gdy wchodzący w trzeci rok istnienia, składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać” za ofiarną pomoc i współdziałanie w prowadzeniu pisma.

I zarówno jednym, jak i drugim prosimy o dalszy współdziałanie w naszej wspólnej pracy, zapewniając, że swej strony, że, tak jak dotąd, wierni pozostaniemy przyjętym nakazom tej służby, jaką, w poczuciu obowiązku obywatelskiego, spełnialiśmy dotychczas.

## Doroczny wieczór

Państwowego Polskiego Gimnazjum w Rydze

odbędzie się 16 stycznia 1937 r. w lokalu

PAŃSTWOWEGO ROSYJSKIEGO GIMNAZJUM (przy Aku iela 10)

# W ŁOTWIE

## Wiadomości bieżące

— Minister Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej płk. J. Beck, wygłaszając w piątek 18 b. m. obszernie przemówienie, poświęcone polskiej polityce zagranicznej, podkreślił m. in. znaczenie państw Bałtyckich, stwierdzając, że —

„nie, co dotyczy wypadków nad morzem Bałtyckim, nie jest dla Polski obojętne”.

— W dniu 4 b. m. minister Wojny gen. J. Bałodis obchodził 5-lecie sprawowania urzędu na stanowisku ministra Wojny.

— W okresie przedświątecznym sprowadzono do stolicy z okolicznych wsi przeszło 150.000 choinek.

Najbardziej żywa sprzedaż tego najważniejszego artykułu świątecznego odbywała się na placu Wienibas, na którym wyrósł nagle ogromny las zielonych choinek. Cena choinek waha się od 20 sant. do 30 latów.

Jeśli chodzi o owoce zagraniczne, to w sklepach w tygodniu przedświątecznym ukazywały się banany (około Łs. 4.50 za kg.), pomarańcze (Łs. 0.50—0.80 sztuka), winogrona (około Łs. 6.— klgr.), orzechy najrozmaitszych gatunków, rodzynki etc.

— W r. b. obywatelstwo litewskie zostało przyznane 372 osobom, wśród których obywatelstwo przyznano 24 Łotyżom.

## Na froncie gospodarczym

— Kwoty orientacyjne budżetu państwowego po stronie wydatków na rok przyszły zostały ustalone przez Gabinet Ministrów w wysokości następującej: Prezydent Państwa — Łs. 200.000, Gabinet Ministrów — Łs. 1.277.000, Kontrola Państwowa — Łs. 1.017.000, Ministerstwo Spraw Zagranicznych — Łs. 3.081.000, Ministerstwo Sprawiedliwości — Łs. 8.902.000, Spraw Wewnętrznych — Łs. 13.700.000, Oświaty — Łs. 24.539.000, Skarbu — Łs. 21.718.000, Rolnictwa — Łs. 20.486.000, Komunikacji — Łs. 11.108, Opieki Społecznej — Łs. 21.529.000, Wojny — Łs. 41.457.000. Razem — Łs. 169.291.000.

Gabinet Ministrów przyjął nowelę do ustawy o regulacji sprzedaży nabiału. Mianowicie Gabinet Ministrów daje prawo Ministerstwu Rolnictwa wynagradzania gospodarzy, którzy przywożą do mleczarni dobre mleko.

— Gabinet Ministrów udzielił Ministerstwu Skarbu zezwolenia na ogłoszenie przetargu na budowę pawillonu państw Bałtyckich na międzynarodowej wystawie w Paryżu.

— W związku ze wzrostem cen na zboże, jaki daje się zaobserwować na rynkach zagranicznych, w kołach zainteresowanych rozeszły się pogłoski, że i w Łotwie ceny te zostaną podwyższone, a więc z kolei podniosą się ceny i na chleb. W związku z powyższym minister Rolnictwa J. Birznieks oświadczył, jak donosi prasa, że wszelkie przewidywania co do wyższości cen na zboże i chleb w Łotwie są bezpodstawne, gdyż ceny obecne obowiązują do 1 sierpnia 1957 r. Żadnej zmiany ceny nie ulegną.

— Związek miast łotewskich przyjął budżet Związku na rok przyszły w kwocie Łs. 30.000.

— Odnawianie Zamku Jelgawskiego, w którym, jak już donosiliśmy, mieścić się będzie Łotewska Izba Rolnicza, zbliża się ku końcowi. Obecnie około 200 robotników, zatrudnionych przy odnawianiu, rozpoczęło pracę nad wykonaniem wnętrza zamku.

— Rozwój stolicy, według ostatnio zamieszczzonego w „Briwa Zeme” artykułu, postępuje stale naprzód.

M. in. wytwórczość przedsiębiorstw przemysłowych w Rydze, która w r. 1933 wyrażała się kwotą 206 milionów latów, osiągnęła w r. 1935 kwotę Łs. 274 mil. Jednocześnie wzrosła ilość robotników, zatrudnionych w przemyśle i innych przedsiębiorstwach. Podczas, gdy w roku

1933 ilość ta wynosiła 46.315 osób, to w r. 1935 osiągnęła cyfrę 61.675. Zużycie energii elektrycznej z 78 mil. kilowat — godzin w r. 1933 wzrosło do 97 mil. w r. 1935.

Jeśli chodzi o ruch wewnętrzny w stolicy, to charakteryzują go następujące cyfry: w r. 1933 tramwajami przewieziono 35,6 milj. pasażerów a autobusami — 21,8 mil., natomiast w r. 1935 — tramwajami — 38,1 mil. i autobusami — 24,6 mil.

Przyplwy ludności do stolicy z prowincji i z zagranicy jest coraz większy. W r. 1934 w hotelach ryskich przenocowało 80.112 osób, w r. 1935 — 93.000. Tak samo wzrasta ilość letników nad morzem: w r. 1933 zarejestrowano tam 28.580 osób, w r. 1935 — 34.820.

## Kronika kulturalna

— „Jaunakas Zinias”, jeden z największych dzienników łotewskich, obchodził ostatnio 25-lecie swego istnienia.

Dziennik zaczął się ukazywać w dniu 21 grudnia 1911 r. Redaktorem dziennika od pierwszego numeru był Antons Benjamińsz, wydawcą — Emilia Benjamińsz. Cena pierwszych numerów wynosiła jedną „kopiesjkę”. Liczyły one zaledwo 4 strony.

Dzisiaj jest to potężny dziennik o ogromnym nakładzie, któremu, w dniu 25-lecia istnienia, składamy również serdeczne życzenie pomyślności w dalszym rozwoju.

— Koncert Ewy Bandrowskiej-Turskiej w Daugawpilsie. 16 b. m. w Daugawpilsie wystąpiła z koncertem wokalnym znakomita polska śpiewaczka Ewa Bandrowska-Turska, znana również szeroko poza granicami swego kraju.

Koncert sławnej śpiewaczki był prawdziwą atrakcją artystyczną, która oczarowała znawców i olśniła laików.

W programie nadwyraz bogatym artystyka zaprezentowała swe niespolite wa-

lory głosowe, zyskując niemiłknące brawa i gorące owacje.

Z polskich kompozytorów został wykonany Karola Szymanowskiego „Samotny księżyc”, Jana Galla „Zaczarowana królewna” oraz Moniuszki aria z opery „Halka”. Z łotewskich kompozytorów uwzględniony został Janis Medińsz i Lueja Garuta.

— Mały Gabinet Ministrów obradował w dniu 1 grudnia b. r. nad sprawą założenia katedry teologii katolickiej na Uniwersytecie Łotewskim w stolicy. Prace w tym kierunku, jak donosi prasa, będą kontynuowane.

## Polska Kasa Pogrzebowa

zarejestrowana  
10 VII 1927 r.

Ojcowie czuwajcie nad swoimi rodzinami! Żyjemy w bardzo ciężkich warunkach. Nikt nie może być pewnym jutra. Mamy rodziców, żony i dzieci o których wyżywienie i kształcenie musimy się troszczyć. Ale gdy nas zabraknie? Z czego oni będą żyli? Kto im pomoże? Tacy pozostali bez opieki i bez dachu cierpią głód i chłód, są poniewierani.

Naszym świętym obowiązkiem jest możliwość zabezpieczyć ich chociażby chwilowo na wypadek naszej śmierci, przez zapisywanie się do Polskiej Kasy Pogrzebowej, która będzie wydawała jednorazowa pieniądze zapomogi na wypadek śmierci ojca, matki albo ich dzieci.

Do Polskiej Kasy Pogrzebowej mogą się zapisywać wszyscy od 18 do 55 lat. Przy zapisie należy wpłacić dwa lata, jako wstępne i jeden lat pogrzebowych, na wypadek śmierci członka kasy.

Kasa będzie wypłacała: od 25 członków — 25 lat; 100 człon. — 75 lat; 200 człon. — 160 lat; 300 człon. — 240 lat; 400 człon. — 320 lat; 500 człon. — 400 lat; 600 człon. — 480 lat; 700 człon. — 560 lat; 800 człon. — 640 lat; 900 człon. — 720 lat; 1000 człon. — 800 lat i t. d.

Zarząd P. K. P. przyjmuje nowych członków i członkowskie opłaty w Domu Polskim (Ryga, przy ul. Dzirnawu 46) od godz. 12 do 14 popoł. w niedziele 3 stycznia, 7 lutego, 7 marca, 4 kwietnia, 2 maja, 5 września, 3 października, 14 listopada i 5 grudnia 1937 roku.

Oprócz tego, prezes i zastępca skarbnika N. Malinowski przyjmuje i wypłaca: Mežaparks, Meža prospekts Nr. 72, autobus 22.

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

**F. Wiszniewicz**

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela  
Sumienne i tanie wykonanie ob-  
lunków podług ostatniej mody.

Ogłoszenia i materiał bieżący do

numeru noworocznego „Naszego Życia”

należy nadsyłać do 28 grudnia b. r. włącznie



# M ŚWIECIE

## Wieści z Polski

### Polacy zagranicą

**RADA MINISTRÓW PRZYJĘŁA** projekt ustawy o Instytucie Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego. Zadaniem Instytutu, powołanego dla uczczenia pamięci Pierwszego Marszałka Polski, będzie badanie i zaspakajanie potrzeb nauki i sztuki polskiej, popieranie rozwoju piśmiennictwa, współdziałanie w przygotowaniu nowych kadr pracow-

ników naukowych i artystycznych dla wszystkich dziedzin wiedzy oraz sztuki czystej i stosowanej. Z chwilą powołania do życia Instytutu, przejmie on m. in. wszystkie dotychczasowe agendy Funduszu Kultury Narodowej, utworzonego w r. 1928 z inicjatywy Marszałka Piłsudskiego.

**PREMIER SKŁADKOWSKI DOKONAŁ** odsłonięcia tablicy ku czci ks. Piotra Boduena, wmurowanej w ścianę frontową Domu ks. Boduena w Warszawie, podczas uroczystości 200-lecia pożytecznej pracy tej instytucji. W ciągu 200 lat swego istnienia Dom k. Boduena przysparzył i zapiekował się ponad 100 tysiącami dzieci, a w chwili obecnej około 1.000 opuszczonych maleństw przebywa tam „na garnusku”.

**LÓDŹ DAJE PRZYKŁAD** całej Polsce, rozpoczynając kursy przymusowego przeszkolenia mieszkańców w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Przeszkolenia odbywa się w 6 ośrodkach wykładowych. Obowiązkiem przeszkolenia objęci są wszyscy mieszkańcy miasta powyżej lat 16. Pracodawcy obowiązani są zwalniać na czas przeszkolenia pracowników z pracy. Program przewiduje 8 wykładów po 45 minut. Z kursów korzysta jednocześnie około 1.000 osób.

**DO POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO** nadeszło pismo od Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (F. I. S.) zapytaniem, czy P. Z. N. podjąłby się zorganizowania w Polsce w 1938 r. względnie w 1939 r. mistrzostw narciarskich świata w Zakopanem. Nie ulega wątpliwości, że zaszczytna propozycja F. I. S. zostanie przez P. Z. N. przyjęta. Zdecyduje o tym najbliższe posiedzenie rady narciarskiej P. Z. N. Organizacja narciarskich mistrzostw świata w Zakopanem pociągnie za sobą znaczne inwestycje, które staną się trwałym dorobkiem polskiego narciarstwa.

**„TYDZIEŃ SZKOŁY POWSZECHNEJ”** dał dodatnie rezultaty zarówno pod względem materialnym jak i moralnym. Ze zbiórki pieniężnej wpłynęło dotychczas ponad 400.000 zł, spodziewany jest jeszcze wpływ około 200.000 zł. W r. b. Towarzystwo Popierania Szkół Powszechnych ma nadzieję zbudować co najmniej 1.000 izb szkolnych.

**NA POKŁADZIE S/S „WISŁA”** odszedł z Gdyni do Ameryki oryginalny transport: pięć samolotów polskich RWD, zakupionych przez rząd brazylijski dla powstającego lotnictwa sportowego. Znaczący należy, że rozwijająca się coraz bardziej fabryka RWD otrzymała cały szereg zamówień z zagranicy, zwłaszcza od państw Ameryki łacińskiej.

**SĄD KONKURSOWY** nagrody literackiej im. Elizy Orzeszkowej, przyznawanej za najlepszą powieść, wydaną w ciągu dwóch ostatnich lat, przyznał nagrodę ś. p. Stanisławowi Szpotowskiemu za powieść p. t. „Czerwone maki”.

**ZNIZKI DLA TURYSTÓW PRZYJEZDZAJĄCYCH DO WARSZAWY.** Towarzystwo Popierania Turystyki m. st. Warszawy, wspólnie z polskim biurem podróży „Orbis”, wydrukowało specjalne karty, uprawniające turystów do otrzymywania znacznych zniżek w hotelach, restauracjach, teatrach, kinach i kawiarniach, a także dające zniżki do wielu sklepów warszawskich. — Cena takiego karnetu jest ustalona na 1 zł. — nabyć go można we wszystkich Oddziałach „Orbisu” w Polsce. (Polskie biuro podróży „Orbis”, Riga, Smilšu iela 23/25, tel. 21533).

**„SZOPKA KRAKOWSKA” W POLSKIM RADIO.** W okresie świąt Bożego Narodzenia audycje dla Polaków z zagranicy związane będą ściśle z polskimi tradycjami świątecznymi. Polskie Radio nada dla rodaków zagranicą „Szopkę krakowską” z jej tradycyjnymi typami ludowymi, zabawnymi postaciami rzemieślników krakowskich, z tradycyjnym królem Herodem i Śmiercią. Barwne słuchowisko urozmaica kolędy i piosenki. Audycję tę — w opracowaniu Stanisława Broniewskiego — nada Rozgłośnia w Krakowie.

**W LISTOPADZIE ODBYŁO SIĘ UROCZYSTE POŚWIĘCENIE I OTWARCIE LINII KOLEJOWEJ, ŁĄCZĄCEJ RYBNIK Z ZORAMI** i liczącej 21 km. długości. Budowa kolei Rybnik - Zory dokonana została przez urząd wojewódzki kosztem 3 milionów złotych ze skarbu województwa śląskiego. Nowa arteria ta ma wielkie znaczenie gospodarcze dla powiatu rybnickiego.

**PO RAZ DRUGI W TYM ROKU FOKI POJAWIŁY SIĘ NA WYSOKOŚCI HELU** w większej ilości. Pojawienie się fok świadczy, że ławice szprotki znajdują się na wodach terytorialnych polskich.

**DZIEŃ POLAKA Z ZAGRANICY.** Na początku roku 1937 odbędzie się na terenie całej Polski piąta doroczna zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Podobnie, jak i w latach ubiegłych, termin zbiórki wyznaczony został na okres od 15 stycznia do 15 lutego — t. j. w rocznicę pamiętnego strajku szkolnego w 1905 r.

Podczas zbiórki, w niedzielę dn. 24 stycznia 1937 r., odbędzie się w całym kraju uroczyste obchodzony „Dzień Polaka z Zagranicy”, mający zapoczątkować stałą realną współpracę kraju z rodakami zagranicą.

Protectorat nad „Dniem Polaka z Zagranicy” i Zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą” przyjęli:

Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz i Prymas Polski ks. kardynał dr. August Hlond. Zbiórki przyszlatoroczną przeprowadzać będzie powstałe niedawno Tow. Pomocy Polonii Zagranicznej, które powołało do życia specjalny „Komitet Dnia Polaka z Zagranicy i Zbiórki na Szkolnictwo Polskie Zagranicą”.

**NA ZŁOT SOKOLSTWA POLSKIEGO,** który ma się odbyć w lecie roku przyszłego w Katowicach, przybędzie ze Stanów Zjednoczonych (z Pittsburga) wycieczka 400 Sokolów, reprezentujących sokolstwo polskie w Ameryce.

## Reflektorem po świecie

**ILE WYNOŚĄ DŁUGI EUROPY WOBEC ST. ZJEDNOCZONYCH.** Rząd St. Zjednoczonych zajęty jest obecnie ostatecznym uzgadnianiem tekstów oficjalnych, które w najbliższym czasie wysłane będą do wszystkich krajów europejskich — dłużników St. Zjednoczonych. Dn. 15 grudnia przypada bowiem termin płatności kolejnej raty europejskich długów wojennych.

Jedynym krajem, który w chwili obecnej regularnie spłaca swój dług wobec Ameryki, jest, jak wiadomo, Finlandia.

Obecny stan zadłużenia poszczególnych państw europejskich wobec St. Zjednoczonych przedstawia się w milionach dolarów następująco: W. Brytania 4.340, Francja 3.852, Włochy 1.993, Belgia 396, Polska 205, Czechosłowacja 162, Rumunia 63, Jugosławia 61.

Dotychczas St. Zjednoczone otrzymały od wszystkich państw dłużniczych 1.790 mil. dol. Z tej kwoty 475 milionów przypada na zwrot pożyczek, a 1.316 milionów na należności z tytułu oprocentowania.

**JAPONCZYKÓW O MILION WIĘCEJ.** Według obliczeń japońskiego biura statystycznego, zebranych na dzień 1 października r. b., ludność Japonii wzrosła w ciągu okresu rocznego o przeszło 1 milion mieszkańców.

Obecna cyfra ludności Japonii wynosi zatem około 70.150.000 osób, z czego prawie jedna trzecia skupiona jest w miastach. Samo Tokio liczy przeszło 6 milionów mieszkańców.

**LÓDŹ PODWODNA — RESTAURACJA.** Właściwie godnym pożalowania jest los tej łodzi podwodnej: zrezygnowawszy z awanturnych wypraw stała się... zwykłym lokalem rozrywkowym, przyciągającym gości tym właśnie, że zanurza się pod wodę.

Pewien właściciel restauracji w Nowym Jorku zakupił taką łódź podwodną, urządził w niej restaurację i codziennie o 11 wieczorem wypływa łódź na morze, w odległości 1 mili od brzegu zanurza się, osiada na dnie. Część płyt metalowych zastąpione zostały grubymi szymbami, tak, że goście oglądać mogą ryby, takie same, które właśnie leżą na

**STULECIE WARSZAWY... W U. S. A.** W stanie Indiana leży miasto Warsaw, które obchodziło w tych dniach 100-lecie swego istnienia.

Wbrew mniemaniu, założenie miasta nie ma nic wspólnego z osadnikami polskimi: oto w r. 1836 legislatura stanowa postanowiła wydzielić z powiatu Ekhart pewne terytorium i utworzyć z niego nowy powiat. Na pamiątkę po bohaterze wojen wolnościowych, nowy powiat otrzymał nazwę Kościuszkowski.

W tym samym roku pierwsi pionierzy, idąc po linii intencji ustawodawców, nazwali nową osadę, na cześć stolicy Polski, ojczystyn Tadeusza Kościuszki — mianem „Warsaw”.

Dzisiaj powiat Kościuszkowski jest największym w całym stanie, liczy bowiem 17 gmin.

Z racji jubileuszu miasto było bogato udekorowane, a ulicami ciągnęły barwne korowody z orkiestrami. Jednocześnie odbyła się wystawa powiatowa, która dała przegląd rozwoju powiatu na przestrzeni stulecia.

**PREZYDENT RZPLITEJ UDZIELIŁ** exduatur nowemu wicekonsulowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Polsce. Jest nim Polak amerykański — Tadeusz Chyliński. Nowy wicekonsul generalnego konsulatu amerykańskiego w Warszawie jest znanym działaczem wśród Polonii Amerykańskiej.

ich półmiskach.

Władze zabroniły tej łodzi oddalać się na odległość większą niż jedna mila i pozostawać pod wodą dłużej niż dwie godziny.

**1400 LAT SZACHÓW.** Najlepszy znawca historii gry w szachy, H. J. Murrah, stwierdził, iż szachy, jako gra, powstały w Indiach około r. 575 naszej ery. Stamtąd przedostały się na dwór szachów w Persji i dalej na południo-wschód.

**POLITYK — ZBYT POPULARNY.** W więzieniu paryskim znajduje się naczelny redaktor dziennika „Action Francaise”, czołowy publicysta nacjonalistyczny — Karol Maurras. Więzień ten przysparza dyrekcji i dozorcóm wiele kłopotu.

Nie idzie bynajmniej o wybór celi lub jedzenia, bo Maurras ma nader skromne wymagania, ale dyrekcję i dozorców więzienia „Santé” przeraża fantastyczna ilość kwiatów, którą kierownik „Action Francaise” otrzymuje od wielbicieli.

W ciągu kilku zaledwie dni otrzymał bukiety łącznej wartości co najmniej 5 tysięcy franków! Jeden z dozorców skarżył się dziennikarzom, że z Maurrasem ma więcej kłopotu niż z gwiazdą filmową.

**ELEKTRYFIKACJA JASKÓLCZYCH GNIAZD.** Nie sądźmy, że technikę potrafimy tylko my, ludzie, wykorzystywać dla swego dobra. Przemysłne jaskółki nauczyły się bardzo szybko zużytkować wynalazki, czego dowodzi najlepiej fakt, że coraz chętniej budują swe gniazdka... na żarówkach, zawieszonych w stodołach.

Te „zelektryfikowane” gniazda mają mnóstwo zalet. Przede wszystkim mają darmowe ogrzewanie ciepłem żarówki, a po drugie mają w pobliżu niewyczerpane spiżarnie w postaci mnóstwa owadów, kręcących się dookoła światła. I tak jaskółki chwalać Edisona...

**W ŁODZI ZAKOŃCZYŁ SIĘ JUBILEUSZOWY ZJAZD SWERCERSTWA,** zwołany z okazji ćwierćwiecza swego istnienia w tym okręgu. Zjazd przyjął rezolucję, stwierdzającą, że: „Harczerze oddają się do dyspozycji Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego - Rydza i każdej chwili gotowi są oddać swe siły i życie w obronie Ojczyzny”.

Dział religijny

# Ewangelia na Boże Narodzenie

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 2, w. 15—20

W on czas: Pasterze mówili jeden do drugiego: Chodźmyż do Betlejem, by zobaczyć to, co zaszło, co Pan nam objawił. Przyszli tedy z pośpiechem i znaleźli Marię i Józefa i Niemowlę, złożone w żłobie. A obaczywszy rozpowiadali, co było im powiedziane o tem Dzieciątku. Wszyscy zaś, którzy słyszeli, dziwili się także temu, co im pasterze mówili. A Marja przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu swoim. Pasterze zaś powrócili, chwając i wielbiąc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, tak jakim było obiecane.

## NAUKA

Gdyby jaki król ujrzał na dnie głębokiej studni wijącego się z bólu w ostatnich konwulsjach robaka, — i gdyby mu powiedziano: Panie, jeżeli chcesz ratować owo biedne stworzątko, musisz sam zejść do studni i swą królewską kwią nakarmić robaka, cóż, myślicie, zrobiłby król? Czyżby nie odrzekł: Tyle robactwa rozmaitego na ziemi, cóż mi na tem może zależeć, że tam jakiś robaczek zmarnieje? Czyżby może podobnie nie powiedział każdy z nas?

Inaczej postąpił Król niebieski. Syn Boży lituje się nad biednym robaczkiem ludzkim- pospiesza na jego ratunek. Sam staje się z człowiekiem.

„Miłość Moja to sprawiła,  
By człowieka wywyższyła”.

Miłość bezgraniczna i niepojęta sprowadziła Go z nieba na ziemię, miłość kazała mu spocząć w zimnym żłobie a później zamknąć się w jeszcze drobniejszej hostji, miłość i tylko miłość zdolna nam wytłumaczyć życie, mękę i śmierć Zbawiciela.

Czyż wobec takiego ogromu miłości nie powinniśmy także całym sercem pokochać Pana Jezusa?

„Dlatego Boże, choć Cię nie pojmuję,  
Jednak nad wszystko miłuję,  
Nad wszystko, co jest stworzone,  
Boś jest Dobro nieskończone”.

Powtarzajmy z głębi serca jak najczęściej ten akt miłości, mianowicie, teraz w tych dniach, w których obchodzimy piątkę największego cudu miłości Bożej, jakim jest Wcielenie i Narodzenie Syna Bożego.

Pamiętajmy jednak, ta miłość nasza musi koniecznie przerodzić się w czyn. „Cokolwiek żeście jednemu z biednych i potrzebujących uczynili, Mnieście uczynili” — mówi Zbawiciel. A przecież biedy dzisiaj tak wiele na każdym kroku. Czynnem więc udowodnij, że kochasz Boskie Dzieciątko, a będzie stąd chwala Bogu na wysokości, do twego zaś serca spłynie pokój, jaki tylko Jezus dać może.

## Radość wielka nastąpiła

Radość wielka nam nastąpiła, jaka nigdy nie bywała,  
Odkupiciel obiecany, przez wszystkich oczekiwany,  
Dzisiaj rodzi się, weseli się świat ten cały,  
Że Król chwały do nas zawitał!

Tak śpiewa dziś cały świat katolicki. Cieszą się wszyscy i radują z Narodzenia Pańskiego. I słusznie bardzo, gdyż to Narodzenie Pana Jezusa przyniosło całemu światu prawdziwe szczęście i odrodzenie. Ludzkość po upadku pierwszych rodziców w raj u coraz bardziej oddalała się od Boga, popadała w ohydne balwochwalstwo i straszna niemoralność. Zanikała wiara w prawdziwego Boga. Zanikała też i moralność, a z nią wszelka sprawiedliwość. Siła zapanowała nad prawem.

Bogaci bawili się, używali. Biedacy zaś żyli w ostatniej nędzy. Nikt się o nich nie troszczył, nikt nie dawał im pomocy. Co gorsza, zanik miłości bliźniego doszedł do takiego stopnia, że tych biedaków nie uważano nawet za ludzi.

Świat cały staczał się powoli w przepaść. Zauważyli to nawet sami poganie i mówili: tak dalej iść nie może. Lecz żaden też nie mógł wymyśleć sposobu, jakby to zło naprawić. Z owych to czasów pochodzą te słowa:

„Chyba Bóg przyjdzie i wybawi nas!”  
I przyszedł Bóg na ziemię. Przyszedł cichy, pokorny, w największym ubóstwie i poniżeniu. Narodził się w stajni, większą część życia spędził jako ubogi robotnik w Nazarecie, przez półczwarta roku chodził i nauczał ludzi, głosił światu Swą Ewangelję, czyli radosną nowinę, potem skazany został na mękę i śmierć krzyżową. Po swoim jednak zmartwychwstaniu za-

łożył Kościół święty, dwunastu Apostołów swoich wysławił na biskupów, uczniów na kapłanów i powiedział do nich te słowa: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody; kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony!” I posłali ci wysłańcy Chrystusa głosić Ewangelję Chrystusową. I stała się rzecz wielka, niesłychana: Ewangelja Chrystusowa odnowiła cały świat. Runęło powoli pogaństwo, upadły wielkie i potężne nędzys, ale zniszczone przez niewiarę i roz-

Zofia Rukówna

## Cud Narodzenia

Na sianie leży Dziecię — Bóg  
Z oczyma promiennymi;  
Jak kwiat, w srebrzystej bieli swej,  
W pokorze klęka ziemia...

Wyciąga dloni drogi Gość,  
Uśmiecha się radośnie,  
A het się leje bratnia krew  
I ból i rozpacz rośnie...

Niebieskie Dziecię, w świętą noc,  
W cudowne Przyjście Twoje —  
Rzuc nam przewonny, biały kwiat  
Miłości i pokoju...

Niech się roztopią w glorii Twej,  
W Twem słodkim przebaczeniu —  
Niezgoda, rozbrat, mord i kłam,  
I krzywdy i cierpienia...

Wejrzeniem swych promiennych ócz  
Ogarnij ludzkość całą,  
By najsmutniejsza nawet twarz  
Radością zajaśniała...

Niech cały świat dziś wita Cię  
W radosem uniesieniu,  
Bo w dłońach Twych słoneczny świt  
I ciche ukojenie...

Na sianie leży Dziecię — Bóg  
Z oczyma promiennymi;  
Jak kwiat, w srebrzystej bieli swej  
W czci kornej klęka ziemia...

puszczy państwa, a na ich gruzach powstały nowe. Pod wpływem Ewangelji Chrystusowej zniesione zostało niewolnictwo; ludzi biednych, opuszczonych wziął Kościół w opiekę, słowem nastąpiło odrodzenie świata.

Dzisiaj świat znalazł się znowu nad brzegiem przepaści.

„Bodaj jeszcze od potopu ludzkość nie była tylu i tak wielkimi dotknięta plagami, jakie ją obecnie ścisnęły zewsząd”. (Pius XI w encyklice: Miłością bożą poruszeni). Kryzys światowy, który już przekształcił się w nędzę, dokuca dziś wszystkim narodom. A co jest tego przyczyną? To, że ludzkość odwróciła się od Boga. „Nowe pogaństwo” na świecie zapanowało. Jak niegdyś ubóstwiano siły przyrody i oddawano cześć bożkom ze złota, kamienia i drzewa, tak dziś ubóstwiano się złoto, pieniądź i dobra doczesne...

Z upadkiem wiary zanika sprawiedliwość, siła bierze górę nad prawem, szerzy się straszna niemoralność. Słusznie więc pisze dalej Ojciec święty, że „świat znalazł się znowu nad brzegiem przepaści!”

Silą się różni politycy, dyplomaci i uczeni, jakby temu zaradzić? Ale nie mogą wymyślić, bo ludzka mądrość i dyplomacja nie tu nie pomoże! Odnówić świat i podnieść upadłą ludzkość może tylko sam Chrystus i Jego Ewangelja. Dopóki ludzkość nie wróci do Chrystusa, dopóki nie urzeczywistni swego życia politycznego, społecznego, naukowego, gospodarskiego na zasadach Ewangelji Chrystusowej, nie może być mowy o naprawie świata!

„Tylko powrót do Boga i zjednoczenie ludzi przez wiarę może uratować ludzkość” — mówi Ojciec św. w swej Encyklice.

— Wyślą cię na wygnanie, wtrąca do więzienia,  
Patrz w niebo i z Golgoty bierz wzór poświęcenia —

Halina Karnicka

# W wigilię Bożego Narodzenia

Oto zbliża się jedno z najmilszych świąt, święto Bożego Narodzenia, zwane w dawnej Polsce „godami”, a poprzedzane przez uroczyste obchodzony dzień wigilijny.

„Wigilia Bożego Narodzenia!” — Już nawet sam dźwięk tych wyrazów wywiera na duszę czar magiczny, a cóż dopiero, gdy nadejdzie ten cudowny wieczór, kiedy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, a z jej blaskiem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, we wszystkich domach zasiądą rodziny wokół biało zastawianych stołów, dzieląc się opłatkiem i życząc sobie nawzajem szczęścia: — rozgorzeją milionem światełek zielone choinki i rozradowane oczka skaczące wokół dziatwy, a podniosły nastrój ogarnie starszych, bo oto w wieczór ten święty boskie Dzieciątko Jezus, ta cudowna apoteoza dziecka, które w każdej rodzinie jest skarbem najcenniejszym, zstępuje mistycznie co roku z nieba na ziemię, błogosławiąc światu. I zda się słyhać dźwięki anielskiej muzyki — „Hosanna! Cieszymy się — Dzieciątko się narodziło! Cały świat rozweseliło!”

Święto Bożego Narodzenia, jak prawie wszystkie święta chrześcijańskie, jest połączeniem obrzędów odwiecznych kultów pogańskich: wschodnich i słowiańskich z pamiątkowymi uroczystościami nowej wiary świętej i wypada w porządku, kiedy starożytni ludy obchodzili święto porównania dnia z nocą, a więc święto nadziei narodzin nowej wiosny i nowego lata, poczętych przez powracające do sił — życiodajne słońce.

Święto Bożego Narodzenia obchodzono dawniej nader uroczysto, a żadne inne nie posiadało tyle swojskiego uroku, co wigilia, wraz z tradycyjną wieczernią. Było to prawdziwie, w najdoskonalszym pojęciu tych wyrazów, święto domowe — święto poświęcenia życia rodzinnego, jako podstawy bytu każdego społeczeństwa.

Lud posiada wiele wierzeń i przepowiedni, związanych z dniem wigilijnym, a liczne przysłowia z tej daty są owocem długoletnich doświadczeń współzycia wsi z przyrodą. Oto kilka przykładów:

— „Kiedy w Gody jasno, będzie w gumnach ciasno.”

— „Kiedy w Wigilię biało na dworze, będzie dość mleka w oborze”.

A że przy tym Wigilia Bożego Narodzenia jest właściwie ostatnim dniem w roku w erze chrześcijańskiej, więc też utarł się zwyczaj czynienia dnia tego różnymi wróżbami na rok następny, a stara gadka, powszechnie znana, mówiła:

— „Jakiś we wilię, takiś przez rok cały.”

To też gospoście starały się w wigilię zawsze wstać rano i wykonać stare prace jak najciszej i jak najstaranniej, aby spokój, ład i porządek panował w domu przez rok cały, a dzieci usiłowały być zawsze grzeczne, by nie zasługiwać na karę — a że pomyślnie łowy w wigilię były uważane za zapowiedź szczęścia, zaś młody gość rano w domu za dobrą wróżbę zamążpójścia dla córek gospodarzy — przeto już od wczesnego rana młodzież męska, zapraszana z sąsiedztwa, wybierała się na polowanie oraz połów ryb.

Lecz głównym obrzędem domowym w wigilię Bożego Narodzenia była zawsze wieczorna uczta, zwana powszechnie „wiliją”.

Stary obyczaj, zarówno pod słomianą strzechą, czy w szlacheckim dworcu, albo w pańskim pałacu przestrzegany, nakazywał, aby na pamiątkę Dzieciątka Jezus, urodzonego na sianku, stół jadalny posypany był sianem. Z siana tego potem młodzież, wyciągając je po ździebełku z pod obrusa, czyniła sobie różne przepowiednie, zaś po wieczerni rozdzielano je między zwierzęta domowe, rośliny i bydło, aby i hydatko Boże coś nie coś ze świętej uczy wigilijnej skosztowało.

I ażeby świetlica wigilijna przypominała wnętrze stajenki betlejemskiej, a jednocześnie na dobrą wróżbę dla zbiorów żniwnych, ustawiano po rogach pokoju czy izby żytnie, pszeniczne i jęczmienne snopy, a ziarnem z nich wykruszonym karmiono potem drób domów.

Pogańscy przodkowie nasi ubóstwiali gwiazdy, które — jak dobre duchy opiekuńcze — rozjaśniały im ciemności podczas długich zimowych nocy. Wiara i nauka o tajemniczym wpływie gwiazd na losy ludzkie właściwa jest wszystkim starożytnym religiom, więc też ludy w tysięcznych legendach głosiły sławę tych zwiastunek dobrej doli, cudowna zaś legenda o gwiazdzie betlejemskiej, która zwiastowała światu narodziny Boga, jest koroną ich wszystkich. To też — na część jej — pora ukaza-



zania się pierwszej gwiazdki na niebie — była zawsze hasłem do rozpoczęcia wigilijnej wieczerni.

Ilość i jakość potraw wigilijnych, rozmaita była w różnych stronach. W wiejskich zagrodach jadano zwykle barszcz na grzybach, iub siemieniatkę, t. j. zupę z siemienia konopnego — po możniejszych zaś dworach: polewkę winną lub migdałową — potem grzyby z pakustą, różne dania z ryb, wreszcie wszędzie — mak tarty z kluskami, lub kamańcami, pierniki, miód, owoce suszone, jabłka i orzechy, słowem wszystko to, czego dostarczały gospodarstwu zbiory letnie i jesienne z pól, lasów i ogrodów.

We wschodnich okolicach tradycyjną potrawą wigilijną była i jest t. zw. kutia, przyrządzona z pęczaku, z makiem i miodem oraz owsiany kisiel. Zwyczaj przestrzegany, aby potraw wigilijnych była zawsze liczba nieparzysta na pamiątkę 9-ciu miesięcy, poprzedzających od Zwiastowania Narodziny Jezusowe, zaś liczba uczestników zawsze do pary, bo nieparzystą uważano za złą wróżbę. A jeśli w którym domu brakowało pary do stołu, proszono choćby uboższego zebrać na brakujące miejsce, na pamiątkę, że i Chrystus jadł wspólnie z ubogimi.

W wielu domach staropolskich, trzy przednie krzesła ustawiano puste. Były one przeznaczone dla duchów przodków, o ileby i one przagnęły w

dnia tym wziąć udział w uroczystościach rodzinnych, a każdy z domowników przychodził do tych miejsc z opłatkiem i dzielił się nim w myśli z umarłymi. Były też zastawione nieraz miejsca dla podróżnych, niespodziewanych gości, którychby noc i zamieć zagnała w te strony. Wizyta taka, o ile się zdarzyła, była uważana za najlepszy znak błogosławieństwa Bożego dla domu na cały rok, bo uważano, jakby to sam Chrystus przyszedł w odwiedziny. Nawet zwierzęta domowe opatrywano dnia tego ze specjalną pieczołowitością, aby nikt z żyjących nie czuł się samotny i porzucony w wigilijny wieczór. Wogóle wierzenia, dotyczące się Wigilii, posiadają specjalny czar serdeczności, dobrej woli i życzliwości, nie tylko wobec najbliższych krewnych i współbraci, ale i wobec każdego stworzenia boskiego i pięknie malują każdego charakter naszych przodków.

Dowodem zewnętrznym tego nastroju był i opłatek wigilijny, którym w wigilię nawet i z największym trzeba się było przelamać wrogiem, o ile go wypadek zagnał dnia tego w nasze progi domowe.

Kościół katolicki, gwoli uczczenia pamiątki Wieczerni Pańskiej, uświęcił ten stary zwyczaj i oddawna było tak, że proboszcz przez swego kościelnego rozsyłał wiernym w parafii opłatki wraz z życzeniami. Opłatki te białe, przeplatane kolorowymi, zdobnymi rozetkami ze złotego i srebrnego papieru i opromienione aureolą dobrych życzeń „Doświego Roku” są najpiękniejszą tradycyjną ozdobą wigilijnego stołu i wigilijnej wieczerni polskiej. Rozdawanie podarków gwiazdkowych dzieciom i domownikom było też we zwyczaju, jak również przystrojanie domu w tym czasie jedliną. Zato zwyczaj strojenia choinki płonącymi świeczkami, złoconymi orzechami i jabłkami jest nieco późniejszy i obcego pochodzenia, przyjął się jednak u nas i spodobał tak, że teraz wszędzie, gdzie tylko jest dziatwa, tam ulubiona, jarząca od światła różnobarwnych, zielona choinka być musi. Uczcili ludzie drzewko iglaste z wdzięczności za to, że kiedy wszystkie inne drzewa smucą nas w ziemie martwą swą nagością, ono jedno zachowuje barwną, letnią sukienkę i raduje oczy nasze w szare zimowe dni.

Nieraz już zaraz po wigilii chłopcy więcej zaczęli obchodzenie domów z szopką, lub z gwiazdką i śpiewem koled — poczym gromadnie wybierano się na pasterkę, a młódz męska, dla rozwidnienia drogi, a często może i dla odstraczenia wilków, których dawniej pełno było po lasach zimą, niosła płonące luczycwa. Ślicznie wyglądał taki rozpiewany, jarzący światłem pochód, wśród ciszy nocnej i ciemności, a nieraz i na tle białych puchów świeżo spadłego śniegu.

Oto jak kończyła się ta cudowna noc wigilijna — święta noc, która na skrzydłach pieśni ludzkich i anielskich łączyła zda się niebo z ziemią, niosąc błogie ukojenie światu, a zaczynały się właściwe „gody” z całym szeregiem następujących po sobie uroczystych świąt.

St. Krakowski

## Boże Narodzenie

Święci się cicha godzina narodzin,  
słodka, jak wiosna — jak kwiaty

pachnąca,  
i w gwiazd powodzi Chrystus do nas  
schodzi —

jasność, jaśniejsza od złotego słońca.  
W oczach ma miłość i takie kochanie,  
że wszystkie światy chylą się w podzięco  
przed Bożym żłobkiem, jak zboże na lanie,  
lub jak pastuszek w oną noc w stajence.

Wśród rozmodlonych i północnych godzin  
anioły białe Jego żłobka strzegą...

Święci się cicha godzina narodzin  
od krańca ziemi, aż po drugi biegun.

Kornie się modlę: — Spraw to wielki Boże  
i w sercach naszych — nim ta noc przeminie,

bo niezmierzona Twa dobroć jak morze —  
zbuduj swą biedną, lecz wieczną

Świątynię!



I kościółek zapomniany rozjarzy się światłem w noc wigilijną

Przed ośmiu laty spędzałem wieczór wigilijny na wsi latgalskiej. Wtedy to po raz pierwszy widziałem, jak obchodzą tutaj ów wieczór. Typowo po katolicku i po latgalsku.

W swoim cichym, zmierzchowym miasteczku jakże inny jest latgalski wieczór wigilijny, jakże niepodobny do zielonego, gorejącego choinką wieczoru luterańskiego!

Choinki naówczas latgalscy nie palili. Jeśli obecnie gdzieś palą, to jest to raczej obyczaj obcy.

Przyjechałem na wieś w odwieczny.

Izba była już sprzątnięta: podłogi umyte i zasłane, dookoła obrazów widniały nowe kwiaty z papieru, czyste firanki zawieszono na oknach, stoły przykryto na białą, na łózkach — nowe kołdry z samodzielnymi i poduszki poukładano w wysokie sterty. Ale najwyższym symbolem świątecznej atmosfery tego wieczoru jest stół pod obrazami. Jest on pokryty świeżym sianem, na którym leżą poświęcone przez księdza oplatki, mające przypominać ciało Chrystusowe. Na śnieżnej bieli obrusie widnieje krzyż. Wszystko razem ma przypominać stajenkę, w której na sianie urodził się Chrystus, oraz mękę na Golgocie. Oplatki spożywa się przed kolacją, co oznacza, że Chrystus zeszedł między ludzi.

Niedługo wieczór w całej swej tajemniczości wstąpił do izby. Zawieszona u sufitu lampa nie była w stanie rozproszyć mroku.

Na stole wigilijnym zjawiał się groch, ugotowany na sucho, i owsiany kisiel z miodową podlewką — postne potrawy. Gospodyni domu zauważyła, że mięso można będzie spożywać dopiero od jutra: ono to widocznie skrzeczało, pachnąc dobrze, w wielkim białym piecu, który drzemał w kącie przy drzwiach. Od pieca, wzdłuż ściany, ciągnął się sznur białych, jeszcze nieupieczonych, różnego rodzaju — jak objaśniał stary Tansław — kaszanek.

Przy stole wigilijnym wieczór mija szybko. Stary Tansław opowiada o dawnych czasach. Matka Zofii szepce cicho, jakby dla siebie, słowa latgalskich pieśni świątecznych, w których przeszłość lotewska złącza się z chrześcijańską miłością katolicyzmu.

Zofia, na której zaproszenie tutaj przybyłem, prawie milczy. Milczenie to techniczne uduchowieniem, z racji którego uważają ją tutaj za świętą. Co niedzielę chodzi ona do kościoła, gdzie śpiewa w chórze. Zrezygnowała też z wyjscia za mąż i marzy nawet o wstąpieniu do klasztoru, choć jeszcze jest bardzo młoda.

Tyłu kandydatom, ubiegającym się o jej rękę, już odmówiła!

Chodziłem również do tego co i ona kościoła, to też zaprosiła mnie dzisiaj do siebie, abym się przyjrzał, jak wygląda latgalski wieczór wigilijny.

Z opowiadania starego Tansława godzi się zanotować jego opisy ożenku u staro-wierów. Zachował się wśród nich jeszcze, w Latgali, zwyczaj porwania sobie narzeczonych. Porwanie takie ma miejsce na

\*) Ze zbioru „Opowiadania latgalskie” („Latgales stasti”), wydanego w Rydze w r. 1926.

Adolf Erss

Przełożył z lotewskiego M. Miż-Miszyn

# Pantofelek świętej

Nowy Rok lub w zapusty, kiedy to na jarmark zjeżdżają się młodzieńcy na najlepszych koniach i zbierają się dziewczęta w najpiękniejszych strojach. Dziewczęta wówczas stoją na skraj drogi z tłumokami w rękę, chłopcy zaś w pełnym pędzie porywają co najpiękniejsze do sań i gonią do domu. Tutaj rozpoczyna się natychmiast uczta weselna, która trwa przez cały tydzień, poczem przenosi się na tydzień następny do ojca zony na t. zw. chlebinę.

Dziewczęta, które nie zostały porwane, idą w noc na Trzech Króli wróżyć, czy aby w zapusty nie przyjdzie szczęście. Po wyjściu z izby wieszają one na przydrożnym płocie tłumoczek z ubraniami i same, ukryte w pobliżu, oczekują, czy ktoś nie przejdzie obok lub tłumoczka nie poruszy: jeśli jest niezonaty — będzie wybrańcem. Należy nań oczekiwać i zgodzić się. Jeżeli zonaty — dziewczyna pozostanie starą panną, jeżeli kobieta — umrze.

Serce więc łomocze, oczekując w trwodze na jego przyjście.

Kiedy Tansław skończył swe opowiadanie, odezwała się Zofia:

— Ja również czekałam. I o tym mogę opowiedzieć — zaczęła, ale stary Tansław spojrzął na zegarek i przerwał:

— Już późno, moi mili, trza iść do bydła. Trza nieść wodę.

Wszyscy się podnieśli.

Zofia objaśniła mi, że o północy, kiedy rodzi się Chrystus, należy iść do obory, ażeby obkadzić bydło, które przez cały rok będzie wówczas zdrowe; wodę natomiast należy pić dlatego, że w owej chwili jest ona we wszystkich jeziorach i strumykach słodka i przynosi ze sobą mądrość. Mówiąc to wybiegła z kubkiem do studni i powróciła za chwilę. Woda naprawdę wydała mi się słodką albo była to słodycz ust świętej Zofii, pozostała na brzegach naczynia.

Weszliśmy do obory, która znajdowała się pod jednym dachem z izbami mieszkalnymi. Matka Zofii trzymała latarnię, a Tansław, po odmówieniu modlitwy, obkadzał bydło. Zofia tymczasem opowiadała mi o tym, że w noc Bożenarodzeniową bydło jest jak gdyby święte, ale że najbardziej świętymi są owieczki. Już z wieczora całą oborę wyściela się świeżym sianem. W istocie — białe, zasypiające owieczki, jakby zdziwione — z podniesionymi głowami — tonęły w zielonym sianie tak nieskazitelnie czyste, jak gdyby płonęło nad nimi słońce lata. Zofia poglaskała każdą, ale one się nie podniosły, ani poruszyły. Tak samo w drugim kącie obory leżało bydło. Obora wysypana była zielonymi gałązkami choiny, góra wysłana czystą, białą słomą. Bydło umyte i oczyszczone, jak to się czyni raz do roku. Czysta dojnica bielila się na przyźbie.

Ta obora, wydało się mi, istotnie może być świętą. Albo, być może, było to po prostu oddziaływanie bezpośredniej bliskości świętej Zofii.

Gdyśmy wracali, Tansław i matka Zofii weszli do stajni. Przez otwarte drzwi, za którymi znikli, zajaśniała noc. Widna i rozgwieżdżona, jak oczy świętej Zofii, kiedy w nie patrzył.

Po wejściu do izby, gdyśmy usiedli przy piecu, poprosiłem Zofię, ażeby skończyła poprzednio rozpoczęte opowiadanie, bowiem stałem się ciekawy jak kobieta.

Zofia zaczęła natychmiast, zaznaczywszy, że jeszcze nikomu tego nie opowiadała i że właściwie nikt należycie jej dotychczas nie poznał.

## II

Zofia mówiła:

Miałam przyjaciółkę — Fienię, Mieszkała tuż samo, w zagrodzie sąsiada. Była staroobrzędową, ale ponieważ razem wyrosłyśmy, przeto spotykałyśmy się z przyjemnością. Powierzała mi wszystkie swoje tajemnice, które zjawiają się u dziewcząt wraz z piętnastym rokiem życia. Ja wtedy jeszcze ich nie miałam, gdyż szedł mi dopiero rok trzynasty. Kiedy wydarzyło się to, o czym opowiem, ona miała lat szesnaście, ja — piętnaście. Wtedy to posiadałam pierwszą tajemnicę, o której obecnie będę mówiła. Fienia bardzo chciała wyjść za mąż. Stała trzymała przy sobie jakiegoś chłopca, jako kawalera, ale matka nie puszczała dziewczyny na jarmark, obawiając się, ażeby jej nie porwano, gdyż była jeszcze młoda.

W tym okresie czasu miała ona dwóch kawalerów — bogatego Saszkę i pijaka Gryszkę. Pierwszy, z naszej wsi, bardziej się podobał matce, ale Gryszka, od sąsiadów, był piękniejszy.

W końcu ułożono się z matką, że w dniu Nowego Roku Saszka ukradnie Fienię, ale ta ostatnia, w tajemnicy, umówiła się z Gryszką, że ten nadjedzie pierwszy. A więc Fienia pojechała do Rezekne i ustawiła się tam na moście. Oczekiwała na Gryszkę, ale ten się rozpił. Była również na jarmarku i dowiedziałam się, że Gryszka szaleje w karczmie u Aigara. Kiedy o tym powiedziałam Fieni, ta posmutniała, nieszczęśliwa, a zauważywszy nadjeżdżającego z góry Saszkę, zbiegła z mostu i ukryła się w najbliższej bramie. Saszka przejechał. Nie porwano jej wtedy, z czego matka się raczej cieszyła, gdyż dziewczyna była piękna i jeszcze bardzo młoda. Nadeszła wigilia Trzech Króli. Fienia zaprosiła mnie do siebie. Chciała wróżyć, sama bała się siedzieć na podwórku, miałyśmy pójść we dwie. Zgodziłam się.

Była jasna, chłodna noc. Mróz cisnął tak, że tylko skrzypiało, a idącego można było słyszeć za wiorstę. Fienia zawiesiła swój tobolek z ubraniami na płocie i obie usiadłyśmy na osnieżonej przyźbie, skąd, po przez płot, można było jako tako wrzeczyć okolicę.

Fienia oczekiwała na tego, który przy-

Czyście zaprenumerowali już pismo na rok 1937?





Adam Szymański



# Wigilia syberyjskich

całej swej przerażającej grozie tęsknota do kraju.

Z tą ciężką chorobą mocowałem się już kilka miesięcy i dzień wigilijny zastał mnie w chwili, gdy ku wszystkiemu, co swojskie, biegłem z jakimś nieszczęsnym uporem. List, odebrany przed kilku dniami z widocznym symbolem dnia dzisiejszego, opłatkiem, pokruszonym w drobne kawałki, dołał oliwy do ognia. List ten odczytałem niezliczoną ilość razy i, jeżeli teraz biegła z kąta w kąt pokoju, jak wiewiórka, zamknięta w swem kole, myślałem już nie nad listem samym. Choćżilic mi o to, jakby urządzić się wieczorem tak, aby wypić do dna kielich zdradliwej słodyczy, otoczyć się atmosferą, którąby choć na krótką chwilę, choć zdaleka, przypominała przeszłość bezpowrotną.

W mieście było wówczas parę polskich domów, prowadzonych dość otwarcie, a w jednym z nich czy też w dwóch nawet urządzano wigilję. Domyślić się jednak łatwo, że dziś chciałem poza granicami „towarzystwa” spędzić wieczór wigilijny.

Około godziny piątej wyruszyłem z domu, zdając się na łaskę i niełaskę mrozu. Na szczęście powietrze stało nieruchome i zastygłe. Dzięki tej okoliczności bez szwanku dotarłem do mrugającego mgławem światelkiem domu, w którym przed laty konali chorzy na ospę, a obecnie mieszkało kilku Polaków, ludzi bez jutra. W pustkowiu tem bywałem dość często i teraz oto po namyśle wigilję postanowiłem przepędzić tamże.

W dwóch nieopalanach pokojach, przez które przejść musiałem, aby dostać się do mieszkalnej części domu, ostro i przeraźliwie dźwięczało echo śniegu, skrzypiącego pod nogami; wydawało mi się nawet, że ziemnie tu jest, niż na dworze. Okna zabite były deskami, więc w ciemności nieprzejrzanej utykałem co chwila to na garnku rozbitym, to na innych sprzętach połamanych, ale choć z hałasem rozbiły się graty i głośno piszczały zardzewiałe zawiasy, nikt z będących tu ludzi nie wyjrzał, nawet nikt nie zwracał na to uwagi. Wchodzę nareszcie do mieszkania ludzkiego.

W dużym pokoju nie jest o wiele widniej, niż w pustych stancjach, przez które tylko co przechodziłem. Cienka łójówka na niskim warsztacie szewskim słabo oświeca zaledwie jeden kąt pokoju. Przy warsztacie pracuje dwóch ludzi.

Siedzący bliżej, pan Józef, wysoki i chudy mężczyzna, szewc z urodzenia niejako. Wbiła w podeszwę wprawną i pewną

ręką sztyfty drewniane. Dostał się on do miasta niedawno, ale ma już roboty dosyć i w pustkowiu na pewno długo się nie zasiedzi.

Drugi, siedzący dalej, lecz zato ze śliczną męską twarzą, wyrównywał i wygładzał obcas, ale powoli, bez owej szparkości, z którą pracuje tamten. Dość spojrzeć na twarz niższego szewca, aby odgadnąć, że człowiek ten nie przy warsztacie siedział niegdyś. Rzeczywiście, pan Jan Horodelski był niegdyś słuchaczem medycyny. Później, ale o tem, czem on bywał później, i we dwa wieczory by nie opowiedzieć.

Szewcy, gdy wszedłem, jak przystoi ludziom pracującym, nie poruszyli się nawet na swych stołkach. Rozebrałem się więc i oczyściłem z namarzonego lodu w milczeniu i dopiero, gdy podszedłem ku nim bliżej, podniosły się obie nachylone głowy, witając mnie przyjaznym uśmiechem. Pan Józef, ze względu na parę sztyftów, trzymany w zębach, podał mi rękę, mrucząc coś nieokreślenie i puścił ją natychmiast w ruch automatyczny. Horodelski po przywitaniu się obejrzał obcas, jeszcze nieskończony, i, stawiając but na ziemi, wyrzekł z westchnieniem:

— Dzieło z koncom. — Było to ulubione jego przysłowie.

— Co skończono? — zapytałem jednak.

— Wszystko — brzmiała również stereotypowa odpowiedź.

— Tylko nie obcas — mruknął pan Józef, wyjmując ostatni sztyft z zębów.

— Bo siewcem nigdy pon nie bandzie — przerwał mu bas, wychodząc z ciemnego kąta tegoż samego pokoju.

Na tapczanie dość niskim siedział tam ze spuszczoną głową, ustawicznie z łuki pykając, chłop okazały, zwykle Bartłomiejem, rzadziej Bartkiem-owczarem zwany.

— Dlaczego nie? — zapytałem, witając się z mówiącym.

— Dłatygo ni, — odparł Bartłomiej — ze nijakie stworzenie od przeznaczenia swojego ucie nie może. Ja som na ten przykład: od roboty nie uciekom, a nie idzie mi przecie. A dlącygo? Dłatygo, ze nie przy swoji robocie stojem. Ono i odrazu tak mi się pokazało, jakem tylo tu przysed. Bo cy to nie dziw prawdziwy? Ziemia tako wielgo, rzyki i morza, góry, ni Łysia, przecie, łąki, trawy do pasa. I powiedzieć, ze je ziemia tako bez owców, ze owcarzowi marnieć tu wypadnie.

Bartłomiej był chłop poważny. Gadał, ale czezej nie lubił i głos rzadko zabierał, ale zato, jeżeli odezwał się kiedyś, to nie inaczej, tylko stanowczo, bez apelacji. Konserwatysta zapalony, reform żadnych w społeczeństwie nie dopuszczał. „Pies psem, baran baranem” — było maksimum jego.

W drugim, równie wielkim pokoju znajdowało się jeszcze dwóch stałych mieszkańców pustkowia: ślusarz Porankiewicz i ex-obywatel, niegdyś jaśnie wielmożny, pan Feliks Babiński.

Jeżeli Horodelski był człowiekiem, stojącym na skraju przepaści, to Porankiewicz stoczył się już oddawna na samo dno

takowej. Gdy wszedłem, dłużej on coś około swego stolika, nazwę warsztatu noszącego. Błady, chudy i drobny, jeszcze drobniejszym wydawał się wskutek pochyłego trzymania się; chodził tak zgięty, że zapewne rzadki starzec przewyższał go w tym względzie.

— A wyprostuj się pan choć raz! — mawiałem mu nieraz.

— Chi, chi, chi! — śmiał się dobrodusznie Porankiewicz. — Ziemia, ziemia, Kochany panie, wyprostuj mnie już chyba. Od dziesiątego roku życia przy warsztacie, od rana do nocy, to i stąd się wygnie powoli.

Babiński, gdy wszedłem, spał, wstał jednak, usłyszawszy naszą rozmowę. Wysoki, barczysty, był on silny fizycznie, a jego twarz ciemna, okolona czarnym, jak węgiel, zarostem, z wielkimi nastroszonymi brwiami, miała zawsze wyraz surowy. Rozrzuconym nigdy go nie widziałem i tylko, gdy go coś bardzo za serce chwyciło, mrugał powiekami niezwykle prędko i rękę wyciągał po wódkę. Niczem nigdy nie zmęczony, mógł i umiał pracować i jeszcze doniedawna pracował, jak wół. Od lat dwóch dopiero pić zaczął nazabój. „Abo go co trąciło, abo feler jaki ma w sobie” — mawiał o nim Bartłomiej.

Twardy to człowiek okrutnie. A miał oprócz tego jakiś spryt szczególny, który go już nieraz z toni prawdziwej ratował; on to zajął pustkowie i był tu gospodarzem de iure, a co jeszcze dziwniejsza, umiał odnaleźć Jakutkę brzydka, jak piekło, ale uczciwa, jak tylko dziwy ludzie bywają, która zgodziła się być kucharką w kolonii. Eudoksja tedy była szóstą duszą w pustkowiu.

Nie wszyscy mieszkańcy pustkowia zgodzili się odrazu na uroczyście obchód wigilijny. Bartłomiej i, co dziwniejsza, Horodelski opierali się najdłużej.

— Nie i nie! — upierał się Horodelski, — Wódki mogę wypić, ile chcecie, zjem, co dacie, ale wigilja? Nie!

I dopiero, gdy niezwykła wymowa, którą rozwinął Porankiewicz, zmiękczyła upór Bartłomiej, ustąpił odrazu i on.

Babiński, jak to zwykle w takich razach bywało, wyruszył bez zwłoki po zapasy i żywo powrócił z miastą z mąką masłem, „pępkami” i gąsiorkiem wezła pokazałym. Zakąsiwszy więc potrosze i zakropiwszy co najzdrowszego robaka, wyszliśmy do pierwszego pokoju, aby nie przeskadzać przygotowaniu, które Eudoksja pod kierunkiem Porankiewicza prowadziła. Dumny on był niezmiernie z okazanego mu zaszczytu i z odrzuconą wtył głową, jak zawsze, gdy usiłował trzymać się prościej, spoważniał niezmiernie, a był tak wzruszony, że prawie zupełnie stracił dar mowy, wypuszczając zamiast słów jakieś chrząkanie nieokreślone, które, z początku szczególnie, dawało go zupełnie. Chrząkanie ucichło nareszcie i tylko łupanie drzazg, wybijanie ciasta i skwierczenie masła z kuchni dawały nam znać, że, oswadnięwszy wzruszeniem, Porankiewicz skierował wreszcie sprawy kuchenne na właściwą drogę.

# zesańców

I w pierwszym pokoju gwarnej się obecnie zrobiło. Bartłomiej i Horodelski, popuściwszy sobie wodzów, rwali już teraz z kopyta: zaczęły się przypomnienia, wyliczania, po ile to lat niektórzy nie widywali żadnej wigilii. A gdy Bartłomiej zauważył, że wartoby było „ochędożnieć trochę zasiąść do tych świętych godów”, zaczęło się ogólne mycie i przebieranie, jakgdyby na bal jaki wybierali się wszyscy.

Pan Józef tedy wysunął zabójcze kołnierzyki, aż do połowy policzków dochodzące, wdzięcznym fontaziem z chustki kraciastej szyję swą ozdobiwszy. Bartłomiej wydobyl ze skrzynki jakiś węzełek niewielki i, szperając w nim długo, wyciągnął kawałek rzadziuchnej kraśnej wstążeczki, próbując zawiązać ją na szyi. Zgrubiałe i odwykle ręce nie słuchały go wcale i wstążeczka wymykała się mu z palców. Gdy jeszcze Babiński przypiał wykrochmalony kołnierzyk, a Horodelski wyciągnął jakąś wieczną żakietkę, nad której plamami biedził się z pół godziny, zewnętrzny wygląd całej naszej kompanji harmonijnie licował z jej uroczystym wewnętrznym nastojem. Całej, powtarzam, bo gdy wkrótce drzwi sąsiedniego pokoju otwarły się naocież, zjawił się w nich Porankiewicz, również świątecznie przybrany: w długim wytartym surducie i choć z mniejszym kołnierzykiem, ale zato z fontaziem, wcale nie gorszym od szewskiego.

Porankiewicz chrząknął raz jeden i drugi, chrząknął wreszcie i trzeci i, przytrzymując jedną ręką drzwi, drugą zaś wyrażając nam wszystkim szacunek głęboki, wyrzekł uroczysto:

— Kolacja gotowa, proszę do stołu! Widok, który nam się po wejściu okazał, był tak niespodziany, że, wszedłszy, stanęliśmy, jak wryci.

Przy ścianie wewnętrznej pokoju stał stół niemający, z przykryciem białym, jak należy, przykryciem, przez którego dziury wyglądało siano, na stole leżące. Stół był oświetlony dwiema świecami, w lichterze blaszane, dobrze pogięte, wetkniętymi. Na jednym końcu stołu umieszczona została wielka miska z przyjemnie i wonnie dygniącą kupą ładnie podrumienionych „oladki”, na drugim końcu znajdowała się miska z „pepkami”, octem i pieprzem przyprawionemi, a około miski leżał chleb i stał gąsiorek, naczyniem drobniejszym a różnorodnym otoczony.

Na samym zaś środku stołu, na jednym, nigdyś białym, a dziś żółtym, i poszczerbionym talerzu, leżały okruszyny przyslanego mi opłatka.

Ani przykrycia białego, ani siana, ani opłatka nikt się nie spodziewał, więc też wrażenie, wywołane tylu niespodzianemi dodatkami, było potężne.

Porankiewicz, wysoce zadowolony z efektu, wysunął się teraz naprzód i, zbliżywszy się do stołu, wziął ostrożnie talerz z opłatkiem i, prostując się, aż mu w krzyżach zatrzęszało, chrząknął, usta otworzył i, gdy wszyscy z najwyższą cieka-

wością oczekiwali całej oracji, wyrzekł drżącym głosem słów czworo:

— Panowie! Opłatek wprost z Warszawy...

— Złotousty nie przemówiłby silniej.

Już bowiem niecierpliwi zbliżali się do stołu, już ponętny zapach oladki górować zaczynał nad powagą chwili niedawnej, ale gdy te słowa rozległy się w pokoju, cisza zapanowała grobowa, jakoś mimowoli wyciągnęli się wszyscy w szereg jeden i tylko głów pięcioro zwróciło się ku talerzowi.

Porankiewicz wyprostował się znowu.

— Hm, hm! Panowie! Świętość taka...

— Poświęcony?! — z radosnym podziwem przerwał lekwiwie Bartłomiej.

— Przedziwam się! Innegoby nie przystali! — z głębokim przeświadczeniem odparł Porankiewicz. — Ale, ciągnął dalej — hm, to jest... Chciałem powiedzieć, gdy jest świętość taka, więc się podzielimy?

— Podzielimy! A juści podzielimy! — ust pięcioro wyrzekło, jakby jedne usta.

Porankiewicz zrobił nowe usiłowanie, aby stanąć prościej.

— Gdy zaś, to jest, chciałem powiedzieć, nie ubliżając kochanemu panu Babińskiemu, — i skłonił się mu uniżenie — wszyscyśmy w tych oto palacach niby gospodarze, więc spodziewam się, to jest myślę, najlepiej będzie, jeżeli pan jako gość nas wszystkich obejdzie...

I ponsowy cały, spocony, jak po pracy największej, oddał mi talerz z ukłonem.

Wziąłem talerz i zbliżyłem się do Babińskiego,

I teraz dopiero, gdy mi samemu mówić wypadło, zrozumiałem, jakiego wysiłku potrzebował mój poprzednik dla swych oracji króciutkich. Ręce moje trzęsły się, usta zamknęły zupełnie. Babiński zbladł, aż zbiałał, i gdy podszedł do niego bliżej, surowa twarz jego zjawiała się przede mną, nieruchoma, jak z marmuru wykuta, i, gdyby nie to, że powieki latały mu zawzięcie, myślałbym, że to trup, nie zaś żywy człowiek stoi przede mną. Zbierał długo okruszyny, ale te wypadły mu ustawnicznie i wątpię, czy wziął choćby jedną.

Z innymi było też samo.

Porankiewicz, jako człowiek najmniejszego serca, pierwszy zaszlochał, jak dziecko, i choć Bartłomiej, stojący za nim, krzepił go szturchaniem i ujmował proś-

bami rzewnemi: „Cichoj, bracie, cichoj, bo ryknę, jak baran!”, nie to jednak nie pomagało. Więc też, kiedy podszedł do Bartłomieja, siły go już opadły: nisko schylił swą głowę osiwiiał i, wyciągając rękę po opłatek, zaczął głośno, powoli:

— W imię Ojca... i Syna... i Świętego... i Świętego... — powtórzył ciszej i ryknął głosem wielkim.

A potem na cudnych strunach wspomnień rodzinnych zagrał Bartłomiej stary, roztaczając nam na złocistej kanwie swych pól sandomierskich obrazy, pełne siły, prostoty i wdzięku.

Z rozzywianym włosem bielejącym, z rozognioną twarzą i wzrokiem natchnionym, jak stary prorok biblijny, ukazał nam najpiękniejsze ziemi rodzinnej niwy, łąki i lasy. Wiódł do siół, pod strzechę wieśniaczą; bolał nad niedolą, pod tą strzechą zagnieżdżoną, prowadził do świątyni, Imię Pańskie sławiących.

I stał się cud pożądanym: cel pragnień zatajonych, śniony na jawie nocy bezsennych, ziścił się. Ziemia daleka, powietrze rodzinne, słońce złociste były tu pomiędzy nami w ciemnym pokoju pustkowie. My widzimy tę ziemię, czujemy ją, dotykamy jej. Tu osadziliśmy ją całą! Tu umailiśmy ją zielenią, tu skrasiliśmy ją kwieciami, tu ozdobiły ją ozdobą najpiękniejszą: sercami, tylko dla tej ziemi bijącemi, i trzymać tu będziemy odlubienicę swoją, dopóki ją utrzymać zdołamy wszystkich swych sił wyteżeniem.

Czyż to nie praca?

Praca, ale niech Bóg was od pracy takiej uchwala! Silni ludzie podejmowali ów kamień Syzyfa i dziś tylko kości, bielejące po cmentarzach, i kupka warjatów, dogorywających po szpitalach, świadczy, że on nie do podniesienia, że im wyżej go wtoczysz, z tem większą siłą druzgocze twą głowę zaloną.

... Chór, z sześciu głosów złożony, brzmi echem rozgłośnionym w wielkich pokojach pustkowie:

„Bóg się rodzi, moc truchleje!”

Radosna pieśń Narodzenia Pańskiego unosi nas znowu daleko, daleko za jakucią ziemię, nowym ogniem, ogniem wiary, ufności i nadziei serca nasze rozpalając.

I modliliśmy się długo i gorąco. Nawet Eudoksja, modlitwą naszą pociągnięta, weszła ku nam ze świętym obrazkiem, bijąc przed nim pokłony i powtarzając błagalnie: „Tangara! Aj, Tangara luruj”.



Postacie z Krakowskiej szopki Bożenarodzeniowej

Zofia Kossak - Szczucka

# Beatum

*Ustosowne czytanie dla NRYWA*

Ani wiedział kiedy organy umiły, nabożeństwo się skończyło, a papież, udzieliwszy mu błogosławieństwa, wyszedł z oratorjum wraz z kardynałami. Dopiero kiedy bogata zasłona zakryła twarz Bożej Rodzicielki, ocknął się i nieprzytomnym krokiem opuścił kaplicę. Chwiejąc się i oczy mrużąc, jak człek obudzony ze snu, szedł przez długie krużganki i przecudne sale — w stronę zewnętrznego dziedzińca, gdzie ludzie czekali z lektyką. Dwaj prałaci, przez Ojca Świętego dla asysty dodani, postępowali tuż za nim z godnością. On wyszedł na światło dzienne i, nagle, zatrząsł się cały w poczuciu olśniewającej, niesłychanej prawdy... Dech w piersiach mu zamarł. Zaszlochał, zajęczał, drżącymi rękoma obejmując odrzwia. Ustami przywarł do wrót, śmiejąc się przez niezrozumiałe i bezładne słowa, — aż z przerażeniem patrzyli na niego obaj dostojni prałaci.

— Tam... tam!... bredził. — Do oratorjum... z powrotem tam... prędko!...

— Wasza Dostojność zapomniał czego w kaplicy? — zagadnął prałat zmieszany.

— Com ostawił? — zagrzmiał nagle pełną piersią Wojewoda. — Chorobę-m ostawił! Do nóg Paniency Przenajświętszej chcę paść!...

Ja zdrów!...

## ROZDZIAŁ II

Dwaj hajducy w barwie oprowadzali stępem zgrzanego ogiera po marmurowym dziedzińcu pałacu. Południowe słońce zalewało kamienie falą radosnej jasności i zapalało migotliwe błyski w klejnotach, zdobiących rząd pański. Stojący przy bramie strażnicy, oparci na halabardach, drzemali w rozkosznym cieple, a psy gończe snuły się z kąta w kąt, szukając cienia.

W cieniu również, pod głębokimi arkadami, stali dworzanie Wojewody, ichmościowie Hornowski, Drojewski, Kiernowski i inni, — pięknie dobrani. Orszak nie był liczny, — wraz z pacholkami i trębaczem nie więcej dwunastu ludzi, bo pan Sapieha nie lubił zbyt ostentacji.

Dziedzicznicy, zazwyczaj pełni ludzi, pragnących docisnąć się do kardynała padrone, był o tej porze dnia zupełnie pusty; tylko dwóch stajennych czyściło białe muły kardynalskie, rozczelchany żebrak spał w słońcu pod murem, a wędrowny grajek i śpiewak zarazem kręcił się po dziedzińcu, potrząsając wiołą.

W chłodnem i ustronnem studiu, od pawimentu do stropu założonem starem księgami, pan Sapieha i kardynał Francesco Barberini trwali na poufnej i długiej rozmowie. Kardynał, patrząc z pewnem podziwieniem na gościa, o którego cudownem uzdrowieniu cały Rzym od paru dni mówił, zapytywał, jak długo Wojewoda gościć będzie w Wiecznem Mieście i zali mu śpieszno z powrotem?

— Owóż to jest rzecz, której sam zdefiniować ni rozeznac nie potrafię — odparł pan Sapieha, patrząc w odchylone okno w zamyśleniu.

(W oddali na ciemnej zieleni lśniły białe posągi; dolatywał miarowy, dźwięczny odgłos kopyt i piosnka miłosna wędrownego grajka).

— ... Sam rozeznac nie potrafię. Niepokój mam w sercu i w rozterce dusznej szarpie się, nie wiedząc, co począć... Istotnie, śpieszno mi wracać do domu, do zaniedbanych chorob obowiązków, do służby publicznej. Tembardziej, iż nietylko zdrowie odzyskałem, ale i siły młodzieńcze.

— Bo Bóg, gdy daje, to z pełnego, hojną dłonią, nie jakoby skąpy dawał — zauważył Barberini.

— Z drugiej zaś strony oderwać się od Rzymu nie mogę i na sama myśl o wyjeździe rozdziera się we mnie dusza na poły. Byłem jakoby w niebie i dobrowolnie mam ono niebo utracić? Nie mogę żyć bez widoku Matki Bożej i słodkiej opieki Jej oczu. Wolejbym zdrowia nie odzyskał, niżeli, ujrawszy Ją, odjechał i stracił! Prawdę powiem: Zdała od Niej niemasz dla mnie snu spokojnego, ni życia.

— Tedy zostań — odparł z prostotą kardynał. — Niejeden jako ty czuł, aż wyrzekł się majątności rodziny i kraju, by w Rzymie spokojnego końca żywota doczekać. Nie było takiego, któryby tak chwalebno go zamiaru żałował.

— Myślałem już o tem — rzekł Wojewoda posepnie; — myślałem, zali nie należałoby ślubów uczynić i w którym z rzymskich klasztorów pozostać. Jakowś jednak głos wewnętrzny powiada mi uparcie, że nie. Jam w kraju potrzebny. Siły, które mi Bóg wrócił, skołatanę oczyźnie pragnę oddać. — Wracać do domu muszę, ale w Bogu nadzieję żywię, że nie będę wracał bez pociechy, sam...

— Co rozumiesz Wasć przez to słowa? — zapytał kardynał zdziwiony.

— Wyznam myśl całą, jak ojcu. Sam dostąpiwszy tak wielkiego dobrodziejstwa, radbym je podzielić z drugimi. — Ujrawszy Oblicze Przenajświętsze, nie zaznam spokoju, póki mi

danem nie będzie ukazać je innym, których przyrodzonym jest opiekunem. Do nóg Jego Świątobliwości chcę paść i pomyłosierdzia żebrać, aż mi okaże swą łaskę i pozwoli do kraju zabrać wizerunek.

— Wizerunek?...

— Ów jedyny, za sprawą którego cudowniem zdrowie odzyskał. Madonny Gregorjańskiej z papieskiego oratorjum...

— Jezus Marja! — zakrzyknął kardynał.

— Eminencjo, daruj i wysłuchaj! Na zbawienie duszy kłnę się, że nie zarozumiałem mówić przezemnie, nie chciwość, jeno szczerą ku Matce Bożej miłość i pobożność. — Nie chcę złotych szat i wotów, które na niej błyszczą, — jeno o sam obraz błagam, jako o fawor najwyższy.

— Słowa to godne szaleńca — przerwał kardynał surowo. — Powstań Wasć z kolan natychmiast. Nie neguję, iż mówię przez ciebie pobożność, ale pobożność nieposkromiona, dzika, sarmackim zajątrzoną animuszem, z żadnem względami się nie licząca! Wszystkiego raczej byłbym się po Waści dowcipie i nauce spodziewał, niżli tak zuchwałej prośby!

— Eminencjo! — zawołał Wojewoda błagalnie, — sam mówisz, iż Rzym w depozyta Bożej łaski hojnie jest uposażony. Nie zuboży Wiecznego Miasta wspaniałomyślne jednego skarbu, bodaj tak cennego, oddanie. Naprzeciw, w krainie mojej świetlanego takiego punktu niemasz ni jednego. Jasna Góra, Ostra Brama dalekie, — dla maluczkich z racji odległości zgoła niedostępne. Na Boga! toż zaledwie dwieście lat minęło, jako na ziemi mojej pogaństwo się jeszcze krzewiło! Są tam puszcze niezmierne, a w puszczech trzęsawy, do których noga ludzka nie dojdzie zimą ni latem. Są ostępy, które dotąd nigdy znaku krzyża nie widziały. Tam się jeszcze po dziś dzień demony i szpetoty pogańskie kryją. — żywią bezpieczne, by w chwili stosownej wychynąć wśród ludzi. — Eminencjo, jest ich niezliczona mnogość! Trudnoby wyliczyć wszystkie one wije zielonawe, chłopców w trzęsawiska wciągające, — małe, z pod progów wypędzone, rogoboje, — beznacne kudłate, niedźwiedziom lub wilkołakom podobne, — obrzydłe, szpetne warunki, kształtem raczej do pnia ognitego, niżli do biesa zbliżone. To nie wszystko, Eminencjo, — jest ich jeszcze więcej! Żywie na mym dworze człowiek, co własnymi oczami szatański gomon, mój pędzący przed sobą, oglądał. Składał się ów orszak djabełski ze stu pięćdziesięciu zgórą demonów, a było to w roku śmierci miłosierdnego pana Zygmunta Wtórego Augusta. — W lasach głębokich chowają się one odmienne, a nocami, gdy miesiąc sprzyja, nachodzą chaty, krowom mleko odbierają, zboże psują po zaświrkach, białoogłowy rozkoszami nęca, ludzi, co słabszych, kuszą i do grzechu ciężkiego przywodzą. To znów dniem z pni drzewnych się żalą, samotnie idących za odzież chwytają ze śmiechem, a czasem prosto na kark skoczą i jak prawy upiór krew wypiją. Jedyny ratunek na ową zarazę przekłętą to ja-kowaś świętość, coby mroki rozproszyła, a promieniami swojemi dna puszczy dosięgła. Ileż błogosławieństw ile dusz wyrwanych potępieniu zyskałby Ojciec Święty wzamian za okazaną nam szczerdłość! Gdyby wizerunek cudowny stanął w kościele kodeńskim, zmieniłby swoje oblicze cały kraj wokół i ludzic. Tego nam trzeba, tego nam wielce brak — Matki miłosierdzia, Bramy Niebieskiej. Jaki szatan, jaki demon ośmieliłby się wejść do Rzymu? — a ileż Rzym ma świętości, jakie potężne relikwie! Zali nie zgodne z wolą Bożą byłoby, rozesłać niektóre po świecie, tam, gdzie obecność ich najbardziej jest pożądana?

— Mylisz się, grabio, a słowa Waści są słowami dziecka, do prasającego się gwiazdy. — Sądziś, że w Rzymie niema demonów na pokuszenie wiodących?... Otóż wiedz — tu kardynał zniżył głos do szeptu, — że nigdzie, nawet na greckim Olimpie, niema ich tyle, co tutaj. Nie są to wasze leśne, niezdarne bożęta, na które, jak tuszę, nieledwie głos dzwonu wystarczy, — ale potężne bogi pychy i korupcji, z wszystkich demonów najzłśliwsze i do zwalczania najtrudniejsze. Tu, w starożytnym Rzymie, było ich odwieczne siedlisko i władza ich wrosła naj-

# scelus

głębiej. Jak wiadomo Waści, nie było bożyszczka, któreby tu nie miało swojego ołtarza. Każda pięćdziesiątka przesiąknięta jest kultem pogańskim. Dlatego Piotr wybrał Rzym na stolicę Kościoła, by wroga zdusić w jego własnym gnieździe, skądby moc czerpał. Od szesnastu wieków nie ustaje owo straszliwe zmaganie. Naiwni prostaczkowie pierwszych wieków wzięli pogańskie kolumny do świątyni chrześcijańskich. W ten sposób wzmocnili szatana. Zaklęty w kolumnie, obezwładniony święceniami, ofiarą, odzyskuje życie przy każdym dotknięciu ręki złej, sprośnej, każdej myśli świętokradezej. Rośnie, rzuca cień na ludzi. Nieustająca walka trwa wokół papieskiego tronu. Jak możesz porównywać, grabio, wasze słabe szatanki pogańskie, które przed najdrobniejszą relikwią pierzchną, z gigantycznymi duchami ciemności, którym święci poddać nie mogą? — Szczodrość i wspaniałomyślność Ojca Świętego przechodzi wszelką imaginację. — Waś! chcesz go nużyć importuną rekwiizycją, która Jego Świątobliwość w słuszny gniew wprowadzić musi, nie wiedząc, jak hojnie masz być obdarzony. Byłem przytomny, gdy kardynał-sekretarz składał listę relikwii, które Ojciec Święty pragnie cię uradować, by świątynię, którą fundujesz, wywyższyć nad inne. Na rany Chrystusa! Oddawna król żaden tyłu tak wielkich świętości nie dostał. Masz bowiem Waś otrzymać szczątki świętej Cecylii panny męczenniczki i jej zawicie, świętego Tomasza z Akwinu palec, świętej Łucji panny i męczenniczki z ramienia kostkę, świętego Wincentego męczennika zęby, — i świętego Kasprycjusza częstkę głowy i gołęń, — i świętego Piusa papieża częstkę habitu, — i świętej Inkulenty panny prochy z autentycznym, — na koniec całkowite ciało świętego Juljusza Innocentego męczennika, senatora rzymskiego, z inskrypcją i lampką, którą przy modlitwach swoich ten wielki święty zapalał. Również ciało świętej Kandydy męczenniczki z garnuszkiem, w którym strawę gotowała, i lampka...

— Serce moje pełne jest wdzięczności dla Ojca Świętego, i prawdziwie pojąć nie mogę, czem na tak wysoką łaskę zasłużyłem. Jednakże tańc nie będę, że oddałbym z radością wszystkie one relikwie i jeszcze całą fortunę dołożył, byle ów jedyny Najświętszy Panienni wizerunek móc otrzymać.

— Szaleństwo! Szaleństwo! Zrozum Waś, że żądanie to zgola dziecinne! Madonna Gregorjańska ze wszystkich świętości rzymskich jest jedną z największych, z Piotrową stolicą ściśle zespoloną. Zechcesz posłuchać długiej jej historii, — sam pojmiesz, jak niefortunnej prośby myśl wybrałeś i nierozważne swoje postulata cofniesz. — Masz-li czas wolny, by dłuższego dyskursu wysłuchać?

— Z radością, chciwem uchem słuchać będę każdego słowa Waszej Eminencji.

— Zatem, jak wiadomo niewątpliwie Waści, święty Łukasz Ewangelista, kunsztem malarskim i rzeźbiarskim od Boga obdarzony, pozostawił kilka obrazów postaci Panny Marji i Chrystusa Pana wyobrażających. Wszystkie one istnieją dotychczas, cudami w różnych stronach świata słynąc, autentyczność zaś ich niepoślednimi powagami jest stwierdzona. Ostatni dziełem Bożego artysty była duża, ludzkiej wielkości statua, Bogarodzicę z Dzieciątkiem przedstawiająca, a tak niewymownie podobna, że zdarzało się, iż uczniowie, po błogosławieństwie do Marji Matki Bożej przychodzący, przed onym posągami kłękali, za żywą ją biorąc postać.

Statuę tą tak sobie święty Łukasz umiłował, że do grobu ją ze sobą złożyć kazał. Acz z żalem, uczniowie rozkaz wypełnili, i chowając śmiertelne szczątki Ewangelisty, posąg Bogarodzicy w skalnym grobie wraz z nim zamurowali.

Nie spodobało się Niebu takowe ukrycie najlepszego Matki Bożej konterfektu. Nie minęło wiele lat, a ziemia się wstrząsła, grób skalny rozpadł na dwoje, ukazując oczom ludzkim nietknięte zepsuciem zwłoki Świętego i Bogarodzicy w lipowem drzewie wyrobioną postać.

Święty Hieronim twierdzi, iż bezcenne to odkrycie stało się w 23-im roku panowania Konstacjusza cesarza, który uroczyste

3)

posąg i relikwie do Carogrodu przenieść rozkazał. Są jednak historycy, którzy zaszczyt tych przenosin przypisują Konstantynowi Wielkiemu. Zamierzchle to czasy i trudno rok ściśle określić.

Chronologicznie ściśła historia poczyna się od dnia 24-go września 446 roku, gdy za panowania Teodozjusza Młodszego Grecję i państwa wschodnie nawiedziło trzęsienie ziemi tak mocne, jak drugiego historia nie pomni. Padaly góry, wypełniając po brzegi przepaści, roztwierały się dawne groby, występowały z łóż rzeki. W samym Carogrodzie runęło wówczas pięćdziesiąt wieży warownych, całe mury zewnętrzne i niezliczona ilość domów i pałaców. Przez siedem dni ziemia drżała nieustannie. Pod przerażoną stopą ludzką roztwierały się długie szczeliny, z których buchał dym i smród siarczany. W one szczeliny straszliwe waliły się całe domy, wsi i sady. Gniew Boży wiał nad krajem. Morze wystąpiło z brzegów, rycząc i chłascząc pianą wszystko wokół. Chmury czarne przewalały się nisko po niebie, zaczepiając zwisającymi brzuchami o wzgórze. Ludzie szaleli ze strachu lub martwieli z trwogi, patrząc w bezruchu, rychło ich ziemia pochłonie. Grzesznicy kajali się w prochu, wyznając publicznie swe winy, kościoly drżały od placzu i modlitw, — a gniew Boży nie ustawał.

Nakoniec, siódmego dnia kary, za radą pobożnej siostry cesarza, Pulcherji, wyszedł patrijarcha Eudoksy z uroczystą procesją. Przed nim niesiono statuę Łukasową, za nim szły tysiące zatrzwożonych ludzi. Długim pochodem okrażano rozwalone mury, wśród dygotu zdyszanej ziemi pod nogami. Nagle, na połowie drogi, wznosił się przed procesją wichrowy słup piasku, niebiesiżnego leja kształt mający, jako w pustynnych krajach bywa, i czoło pochodu ogarnał. Tłum zawył z trwogi, i jak lan wichrem położony legł na ziemi. Jeno statua stała i patrijarcha. Natenczas huragan porwał małego chłopca, kadzielnice niosącego, i w tumanie pylnym uniósł w niezmiernie wysokości. Leżący na ziemi ludzie czuli, jak pod nimi ziemia się wzdryga i kureczy straszliwemi, krótkimi wstrząsami, a po zgitych plecach deptał wichr ciężką stopą, sypiąc pyłem i popiołem.

Naraz, obejmujący statuę patrijarcha usłyszał głos niby ptaszka, śpiewający pieśń nieznaną. Chłopczyk, który przed chwilą porwany był w górę, stał przed nim i śpiewał: Hagios ho Theos, hagios ischyros, hagios athanatos... Kadzielnica nie wypadła z jego dziecinnej dłoni i dym niebieski, wonny, snuł się za wiatrem jak wstęga. Lecz chłopiec nie śpiewał już sam. Jakieś niewidzialne głosy grzmiły pośród wichru: Hagios ho Theos, hagios ischyros... Wzmógł się mąż Boży i podjął pieśń ową, a za nim bliższe szeregi, powstając na nogi, zaczęli dalsze, — zaczęli po chwili tłum cały, nieprzeliczony, kołatał do nieba onem wezwaniem wszechmocnem, które od dnia tego w całym świecie chrześcijańskim pod nazwą Suplikacyj śpiewane jest... „Święty Boże. Święty mocny. Święty a nieśmiertelny, — zmiłuj się nad nami!”

Wraz, gdy pieśń zagrzmiiała, przestała drgać ziemia nagle, bolesnemi skrętami. Stała się nieruchoma i pewna, — spokojna, słodka żywicielka, matka - ziemia. Z za chmur wyrzalo słońce, po raz pierwszy od dni wielu. Kołujące w powietrzu na mdlejących skrzydłach ptaki sfrunęły zmęczone na drzewa, dachy i na ramiona ludzi, płaczących z radości.

I tak, śpiewając nieustannie ową pieśń z nieba zesłaną, wśród wesela i dziękczynienia wróciła procesja do kościoła ze statuą, zaś cesarz Teodozjusz kosztowny ołtarz i suknię złotolitą dla niej sprawić kazał...

Tu zamilkł na chwilę kardynał, a pociągnawszy łyk wina, zapatrzył się w ogród daleki.

Krzyczały w nim pawie i brzęczały pszczoły w słońcu...

— Dziwna zaduma myśl ogarnia — zaczął, — wspomniawszy one dawne a cudowne dzieje, gdy w dziecięcym Kościele żyła żywa pamięć Boga... Ów starzec, dzieckiem, znał Chrystusa Pana lub Najświętszą Matkę Jego. Tamten apostołów widywał, ów słuchał opowiadań tych, którzy ich znali... O wielkości niepowrotnego tego czasu!

Pierwsi biskupi rzymscy, ubożuchni, prześladowani mocarze: Święty Sylwester papież, pętający w głębokiej jaskini smoka, syna Lewjatana i Bestji północnej Onagro... Święty Leon papież, wstrzymujący Attyłę przed wrotami Rzymu... Święty Fabjan, skromny, cichy laik, idący z tłumem posłuchać wyboru nowego papieża. Duch Święty widomie siada mu na głowie w postaci srebrnego gołębia, — i cichy, nieznanany nikomu człowiek jednomyślnie jest obrany papieżem...

Czego nie czyniono wówczas, by uniknąć władzy? Święty Grzegorz Wielki, papież, w beccee uciekł z Rzymu przed szukającym go tłumem i tydzień ukrywał się w puszczy, ale w nocy zdradziła go jasność nad głową.

(DCN)

Mr. Mieczysław Lepecki

# Druga podróż do Tunki

Z Irkucka do Kultuka jest 150 kilometrów drogi. Wyruszyłem pociągiem dziennym, aby napatrzeć się najpiękniejszej w Sowietach kolei, za jaką uchodzi odcinek wielkiej magistrali syberyjskiej, okrążający południowy kraniec Bajkału.

Kolej prowadzi najpierw wzdłuż Angary. Tor poprowadzono tuż przy rzece popod wysoką w tych miejscach ścianą doliny. Jedziemy więc, mając po jednej stronie olbrzymią rzekę, szerokości 1000 do 1500 metrów, a po drugiej wysoką krawędź, pokrytą ciemnymi lasami iglastymi. Nie widziałem czemu się więcej przyglądać — tądże, czy nurtowi rzeki, usianemu wyspami i długimi wężami spławianego drzewa. Od tajgi szedł szum, od rzeki, od jej lodowatych wód, wiał chłód.

Mijamy stacyjki, gdzie wśród brzoź i modrzewi stoją małe, ale krzepkie domki sybirskie, zrobione z grubych bali cedrowych. Ludzie wychodzą nam na przeciw dzieci machają rączkami.

Gdy pociąg staje, dzwoni nam w uszach cisza. Gorące słońce grzeje i złoci ten krajobraz, piękny i bez niego, ale przy nim piękniejszy jeszcze bardziej. Wszystko tu takie jakieś spokojne, łagodne. Aż się wierzyć nie chce, że w czasie wojny domowej kraj ten był areną krwawych tragedii, że lud ten, tak pozornie dobroduszny i łagodny, przejawiał tyle cech okrucieństwa i zawziętości...

Dojeżdżamy do Bajkału, do miejsca, skąd wypływa Angara. Otoczony w około wysokimi brzegami, raczej nawet górami, Bajkał otworzył sobie w tym miejscu szeroką bramę i wylewa się w kierunku zachodnim. Legenda buriacka tak mówi o tym zdarzeniu się wód w głąb ładu:

Stary Bajkał miał piękną córkę — Angarę. Stary Bajkał kochał bardzo swą córkę i strzegł jej, jak oka w głowie. Ale, wiadomo, żaden jeszcze ojciec nie ustrzegł córki od miłości. Angara zakochała się w pięknym i wysmukłym Jenisieju. Nie pomogły protesty starego ojca, Angara,

wyczekawszy na moment, gdy Bajkał usnął, wydarła się z jego ramion krwawiąc białą pierśią o skały i kamienie, pobiegła do ukochanego. Gdy ojciec ocknął się i dostrzegł nieszczęście, schwycił olbrzymią skałę i cisnął, aby zatrzymać nią uciekającą córkę. Ale było już za późno. Angara płynęła dalej aż połączyła się z Jenisiejem i z nim, z ukochanym, udała się w dalszą wędrówkę ku mroźnym falom Oceanu Lodowatego.

Na dowód że tak było, pokazują Burłaci potężną skałę, tworzącą rodzaj progu podwodnego, oddzielającego Bajkał od rzeki. W jednym miejscu skała ta sterczy nawet nad powierzchnią wody; nazywają ją skałą szamanów.

Bajkał jest największym jeziorem Azji. Obejmuje 34.140 km. kwadratowych czyli znacznie więcej aniżeli powierzchnia Belgii (30.444 km. kw.); jego długość wynosi 620 kilometrów, szerokość zaś około 70 km. Należy do najgłębszych jezior świata. Głębiny znane sięgają 1521 metrów. Wpada do niego kilka wielkich rzek, jak np. Selenga, Barguzin, Górna Angara, szczęśliwa oblubienica pięknego Jenisieja. Temperatura jego wód jest bardzo niska i rzadko w czasie pełnego lata osiąga więcej aniżeli pięć stopni ciepła Zamarza, dzięki swej burzliwości, dopiero w styczniu i jest pokryty lodem do maja. Na jego brzegach mieszka mało ludzi i wskutek tego rybołówstwo nie wykazuje takiego rozwoju, jaki wykazałby mogło. Zajmują się nim głównie mieszkańcy ujść wielkich rzek; ich roczne połowy szacują na 4 do 5 tysięcy ton.

Prawie cały brzeg wschodni i znaczna część brzegu zachodniego leży w granicach autonomicznej republiki Buriato-Mongolskiej.

Przy samym wyjściu Angary z jeziora leży stacja kolejowa Bajkał, oddalona od Irkucka o 66 kilometrów. Słynne na przestrzeni całej wielkiej kolei syberyjskiej

z doskonałych ryb wędzonych: omula i chariusa. Oczywiście, nie zaniedbałem osobiście sprawdzić tej opinii i wybiegłem z wagonu, aby ryby kupić. Sprzedawano je w tak zwanych w Sowietach kioskach, które my nazywamy mniej szumnie budkami, a także w koszykach i miednicach. Pasażerowie grzebali w stosach tych ryb, wybierali co tłustsze, płacili po 1 do 2 ruble za sztukę i niosąc je w brudnych, zakurzonych palcach, lub w starych gazetach pośpiesznie wracali do pociągu. Wszystko to wyglądało dość obrzydliwie, ale ryby smakowały, zwłaszcza ludziom głodnym i niewybrednym. Szczególnie — głodnym. Mnie smakowały również.

Za stacją Bajkał kolej skręca w prawo i rozpoczyna swój bieg brzegiem jeziora. Na przestrzeni 94 kilometrów do stacji Sludzianka prowadzi jego południowym krańcem, po czym zakręca na północ i aż do stacji Mysowaja towarzyszy Bajkałowi na jego wschodnim brzegu. W Mysowej opuszcza jezioro i dalej prowadzi w kierunku na wschód.

Ten nadjeziorny odcinek kolei syberyjskiej, znany pod nazwą Krugobajkałskiej Żelaznej Drogi przedstawiał wielkie trudności przy budowie, które spowodowały, że został uruchomiony w sześć z górą lat później (w r. 1905), aniżeli cała kolej do Władywostoku. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej nie był jeszcze gotów. W tym czasie połączenie z Zabajkalem odbywało się przy pomocy ferryboat, wielkiego okrętu, przysposobionego do przewożenia pociągów. Ów ferryboat, będący jednocześnie łamaczem lodów, zbudowano w Anglii a zmontowano w istniejących dotychczas warsztatach parostatkowych we wsi Listwienicznoje nad Bajkałem. Nazywał się Bajkał, posiadał pojemność 4000 ton. W dobrym stanie doczekał się wojny domowej, po czym, w czasie odwrotu wojsk Kolczaka i Czechów, został spalony. Mógł on przewozić jednorazowo 25 naladowanych wagonów i 150 pasażerów.

Sam koszt budowy Krugobajkałskiej Żelaznej Drogi, mającej zaledwie 250 kilometrów długości (od stacji Bajkał do stacji Mysowaja), wyniósł 40 milionów rubli w złocie, co świadczy o wielkich trudnościach, jakie piętrzyły się przed realizatorami. Na tej niewielkiej stosunkowo przestrzeni trzeba było wykonać 39 tuneli i znaczną część drogi wyrąbywać w skałe. Do tego olbrzymiego kosztu jednego toru trzeba dodać jeszcze dodatkowy koszt, włożony przed kilku laty przez władze sowieckie na dobudowanie drugiego toru. Wiele tuneli trzeba było rozszerzać, niektóre zupełnie przekopywać, w jeszcze innych miejscach budować nowe.

Jedziemy więc samym brzegiem Bajkału, biegnąc od jednego okna do drugiego. Zbliżał się właśnie wieczór i słońce rzuciło na jezioro wprost nieprawdopodobne barwy. Gdyby jakiś malarz odtworzył je na płótnie, nigdybym nie uwierzył, że istnieją takie w naturze.

Spokojne, gładkie, lodowate tonie Świętego Morza, jak nazywa je tutejsza ludność, wiały ku nam chłodem fizycznym i metaforycznym. Oblicze Bajkału jest



Prezydent Rzeczypospolitej — prof. Ignacy Mościcki przyjmuje na dziedzińcu Zamku Królewskiego hold Związku Szlachty Zagonowej Podkarpacia

zimne, przypomina gładką płytę metalową o martwym połysku.

Brzeg tam jest wysoki, spadzisty, porosły szelnie tajgą. W wielu miejscach strumienie poprzerywały go opadającymi ku jezioru dolinami. Nazywają tam te doliny padlami. W każdej widnieją jakieś domki i jacyś ludzie. Życie ludzkie nad Bajkałem koncentruje się w takich właśnie padlach. Mieszkają tam rybacy, myśliwi i zbieracze orzechów cedrowych. Prowadzą żywot leniwy i ubogi, ale wcale nie widać, aby ich to martwiło.

Padle są nadzwyczaj malownicze. Przypominają nasze najpiękniejsze doliny górskie. Zarośnięte pięknymi cedrami i pichtami, poprzecinane szemrzącymi melodyjnie strumieniami, zasłonięte od chłodnych wiatrów, ciche, zdają się same drzeć i do snu pobudzać. Cóż mogą obchodzić mieszkańca nadbajkalskiej padli głosy świata... Tutaj ważne jest jedynie to, czy cedry obrodzą, czy ryba się „łapie” i czy w tajdze nie brak bielki\*.

Lampy elektryczne palą się w wagonach, chociaż jeszcze pełny dzień. To z powodu tuneli. Co chwilę wpadamy w ich czarne, zadymione paszcze, głucho my na moment od stuku i wybiegamy znowu w słońce i światło. Dumne przed chwilą lampki, wydają się nam śmieszne w swej pretensji świecenia podczas dnia.

W naszym przedziale jedzie niejaki Litow, młody komunista, który dopiero przed półtora rokiem opuścił szeregi komсомола. Jest on zamdyrem (zamiesticiel dyrektora), czyli wicedyrektorem kopalni wolframu w okolicach Czyty, a jednocześnie bezkrytycznym entuzjastą ustroju sowieckiego. Słuchając jego zachwyty nad życiem w Związku Radzieckim zrozumiałem, jakim skarbem dla każdej organizacji musi być taki właśnie bezkrytyczny jej wielbiciel.

\*) Wiewiórka syberyjska (popielica).



Junacy w Polsce przy pracy nad Dniestrem

Mówił na przykład bez zająknięcia o wielkim dobrobycie robotników, o ich zadowoleniu i szczęściu. Krytyczne uwagi mego towarzysza podróży pana Łagody w odniesieniu do tego zadowolenia przyjął z zupełnym oniemieniem. To, że wygłaszając pochwały ustroju, był ubrany w zniszczony, podarty na łokciach garnitur, że miał brudną bieliznę, że zajał wędzonego omuła z zakurzonej gazety, niosąc go do ust w palcach, że jego włosy nie widziały grzebienia, a zarost brzytwy bodaj od miesiąca — nie miało widocznie dla niego znaczenia.

Dojechaliśmy wreszcie do Kultuka, małej miściny leżącej nieomal u samego południowego krańca jeziora. Znałem go ze swojej poprzedniej bytności sprzed trzech lat. Od tego czasu rozbudował się

i ożywił, jednak nie w tempie oszałamiającym. Nie przybył mu ani jeden dom murowany, po staremu jest więc Kultuk miasteczkiem drewnianym, oczekującym jeszcze swego Kazimierza Wielkiego. Dość znaczne ożywienie zawdzięcza w zupełności położeniu przy wyjściu traktu tuwkińskiego prowadzącego stąd do Mongolii i Tannu Tuwy. Tutaj istnieje wielkie przedsiębiorstwo handlowe Sowmongtuwtorg (sowiecko - mongolsko - tuwinkaja torgowla), utrzymujące liczny park samochodów ciężarowych do komunikacji z okolicami jeziora Kosogol i Uliasutaja. Trakt ten służy też dla przepędzania bydła mongolskiego, które Związek Radziecki importuje. W czasach przedwojennych (1911 r.) przepędzano tędy 60 tysięcy sztuk bydła, dzisiaj ruch jest mniejszy.

## Reflektorem po świecie

### UCZEŃ SKARŻY SIĘ KRÓLOWI

Bukareszt mówi o sprawie Ciuca. Kim jest ten bohater plotek kawiarnianych? Jest to piętnastoletni uczeń gimnazjum w Slatinie, pierwszy chyba uczeń, który poskarżył się na nauczyciela... samemu królowi.

Ciuca był pilnym i dobrym uczniem, ale miał podczas roku szkolnego jakiś tam zatarg z nauczycielem, który, przy bardzo surowym egzaminie, dzielącym szkołę niższą od wyższej (liceum), „ściął” po prostu młodego ucznia.

Ale Ciuca nie dał za wygraną. Nie namyślając się długo, napisał list do króla, w którym skarżył się na krzywdę mu wyrządzoną. Król list ten otrzymał i zarządził, by sprawę zbadano w szkole. Uczyniono też tak i postanowiono, że Ciuca zdawać będzie ponownie przed całym ciałem profesorskim.

I Ciuca zdał. Mimo szukan swego wroga-nauczyciela zdał świetnie i sprawiedliwość triumfowała z pomocą królewską, gdyby nie ów zacięty nauczyciel, który zażądał dochodzenia dyscyplinarnego za nieupoważnione zwracanie się do króla ze skargą na nauczyciela.

Komisja dyscyplinarna szkolna przyznała rację nauczycielowi i Ciuca został na rok zawieszony. Niesprawiedliwość jest znów górą.

Ciuca jednak i tym razem nie dał za wygraną. Odwołał się do ministerstwa oświaty i tam spodziewa się znaleźć rozstrzygnięcie dla słusznej sprawy. Na to rozstrzygnięcie czeka cała Rumunia, gorąco dyskutując ten wypadek, który rozrasta się już do zasadniczego konfliktu między przepisami o sprawiedliwości.

ILE JEST SAMOCHODÓW NA ŚWIECIE I W EUROPIE? Według statystyki amerykańskiego „Instytutu Naftowego”, który, ze względu na zbyt

benzyny i smarów, prowadzi dokładną ewidencję motoryzacji światowej, było w październiku b. r. zarejestrowanych na całym świecie 36 milionów samochodów.

Z tej liczby przypada na same Stany Zjednoczone 26 milionów, czyli 71 proc., zaś na Europę około 7 milionów.

**ZAMEK BEZ KLUCZA.** Pewien inżynier francuski skonstruował zamek, który otwiera się bez klucza. Zopatrzone jest on jedynie w tarczę, podobną do telefonicznej i na niej to nakręca się numer znany tylko właścicielowi mieszkania. Możliwych jest 56 różnych kombinacji cyfrowych, a gdy nakręcony zostanie numer fałszywy, odzywa się automatycznie dzwonek alarmowy, dzwiczący przez siedem minut.

Zdaje się jednak, że wynalazek ten nie jest zbyt praktycznym. Wiemy przecież ile to razy człowiek myli się przy nakręcaniu numeru telefonicznego. Wyobraźmy sobie teraz hałas na klatce schodowej, gdzie się choćby dwóch ludzi „pomylił” przy otwieraniu swego bezkluczowego zamka.

Szczególnie, gdy będą choć trochę „pod gazem”...

St. Jachowicz

### Skala i kropla

Jakież zamiary zuchwałe!  
Ty, miękka kropło, chcesz wydrążyć skalę?  
Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała

Na kropkę, która spadała.  
Kropła nie nie odpowiada.  
Ale jak pada, tak pada,  
I stałością dokazała,  
Że się wydrążyła skala.





# ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Wanda Ichnatowiczówna

## Tamci ludzie

Już dawno nie widzę przed sobą małych domków Starowszczyzny. Otulają się pewnie w śniegi i w dusznych izbach jest jeszcze mniej światła i powietrza, niż w jesieni.

Żyję teraz wśród innych domów i innych ludzi, ale zarysy sylwetek tamtych noszę jeszcze w sobie i lubię chwilę, gdy one wszystkie defilują przede mną tak plastyczne i uchwytnie, że wystarczy tylko rękę wyciągnąć...

Mania. Dziwne stworzenie. Wygląda na kobietę w średnim wieku, a zapytana, ile ma lat, odpowiada wstydliwie: — „a już 22 będzie”

Mała, małe też ma ręce i nogi, ale silna i odważna. Prawie zawsze zadowolona. A już nigdy nie ma dla niej niemilego polecenia ani przykrego zajęcia i chociaż można zauważyć, że to i tamto nie podoba się jej, mówi nieodmiennie: — „dobrze”.

Optymistka skrajna, na każde zmartwienie znajduje radę. I zawsze gotowa — z tym swoim uśmiechem na płaskiej twarzy — pobiec gdzieś, choćby za 36 klm., z ciężkim akumulatorem, żeby tylko było radio i byle „Pani” nie była smutna. Komiczna wraz ze swoimi powiedzeniami, nie jedną też złą chwilę okraśli swoim poczywym słowem.

A gdy jest wesoło w pokoiku, Mania bierze się za boki i, śmiejąc się z byle czego, mówi: „nie wytrzyma! —

Zaś na świetlicy młodzieżowej jest cicha i taka, że jej nie ma. Nie mówi, nie śpiewa, nie tańczy. Niby nie ta Mania — najsprytniejsza przecież z całej wioski dziewczyna.

Pytam, dlaczego? Smutnieje i mówi: „a to już od śmierci mamy coś mnie tak zawsze dusi, jak patrzę, kiedy tańcza. Nie mogę weselić się i tańczyć”.

Nie umie zresztą. Zapomniała. Pisać ani czytać też nie umie.

Uczyłyśmy ją pisać imię i nazwisko. Odtąd w każdej wolnej chwili siadała byle gdzie i pisała bez końca „Mania, Mania, Mania”.

Koślawo, śmiesznie.

A przecież to wsiowy unikat ta Mania. Żadna dziewczyna we wsi nie umie np. ugotować porządnej zupy (bo kartofle i kartofle!), a Mania potrafi zrobić cały obiad i codzień inny, a czasem nawet bez disponowania.

O, bo ona służywała już u profesorów i różnych innych państw! U mężczyzn tylko nie lubi. Bo trzeba, wchodząc do pokoju, mówić: „dzień dobry”, a jej te słowa nie chcą wcale przejść przez gardło. To też zauważyłam, że zrana jest zawsze jakby zakłopotana. Stawia wodę i zerkając jednym okiem nie nie mówiąc, a potem nagle zaczyna coś opowiadać, że np. ktoś kogoś w nocy okradł, czy że mleka nie można nigdzie dostać. Nigdy nie słyszałam od Mani „dzień dobry”. Zapytana, dlaczego tak unika powitania, mówi:

— „Nie mogę”.

Nie mogę i nie mogę.

„Nie mogła” też innych rzeczy, jak np. odmówić komuś, kto jej proponuje, służyć. I wójt i jakaś p. kierownikowa i inni. Wszystkim mówi — „dobrze”. A sama siedzi w Starowszczyźnie, bo jej „Pani szkoda”. Nie nęca jej nawet lepsze warunki, gdy wchodzi w grę serce. Bo też przywiązać się Mania potrafi niezwykle. Przy rozstaniu poplakuje cichutko, „żeby nikt nie widział”.

— Która nauczycielka była najlepsza? — „Dla mnie wszystkie Panie dobre i wszystkich szkoda” A jednocześnie westchnie pod adresem powiatowego miasta Szcuczyzna, gdzie czeka ją pani kierownikowa, i mówi: — „Jak wspomnę, że tam wieczorem tak światło, wszędzie lampy elektryczne i popatrzę na Starowszczyznę — nie mogę”.

Długo nie mogła zrozumieć, że ja nie jestem nauczycielką, a gdy nauczyła się uświadamiać, że jednak tak jest, kalkułowala, iż powinnam się nazywać jakoś inaczej, niż jej „Pani”, i była zawsze w kłopotcie, jak zaakcentować, że to właśnie chodzi o mnie a nie o nauczycielkę, u której gościłam. Jej słowniki był za ubogi na odróżnianie — tego też „nie mogła”.

Czasami wypowiadała się na temat małżeństwa i religii.

Że samej lepiej i wygodniej się żyje, że nie ma sensu wychodzić za męża.

A o religii, że nie podoba się jej prawosławie, woli już katolicyzm. To też od Wielkiejnocy nie była w drewnianej cerkiewce. Nie podoba się i już.

Wogóle z wrażeniami swymi załatwia się krótko. Tego nie lubi, tamtego „nie może”.

Najwięcej to chyba lubiła muzykę. Gdy grało coś w radiu (tak mówiła zamiast „radio” — nie wiem, skąd wytrzasnęła to słowo) smętnie i melodyjnie — też „nie mogła”. Ale jakoś inaczej. Bez uśmiechu, bez chwywania się za boki. Stała zapatrzona gdzieś, z tą swoją prawie starą twarzą, ze śmieszny warkoczykiem i z jakąś nieporadnością w oczach. Gdy radio milkło, odzyskiwała mowę i mówiła: „oj, nie mogę”.

Raz próbowałam pomóc jej zanalizować uczucie, jakiego doznaje. Urwała krótko: „co ja wiem, mnie tylko tu tak boli i już. Oj, nie mogę i wszystko”.

Mania. Ta ze Starowszczyzny odżyła i przyszła tu do mnie w wieczór grudniowy.

Zbliża się ładne, symboliczne Święto Narodzenia. Gdyby ci tak ktoś pokazał zielone, świecące się drzewko, znowu miałabyś, Maniu, tę swoją chwilę, kiedy „nie możesz”.

Mała córka gospodarza Irka ma 4 lata. Nie ma zabawek ani gałganków, nie umie

się bawić. Przygląda się dorosłym i prawie nigdy się nie uśmiecha.

I nie wiesz, Irko, że idzie radosne święto „Gwiazdki” i że „Dziadek” rozności wtedy takie ładne lalki. Nie wiesz, bo on nie przychodzi do Starowszczyzny — nie zna drogi.

A co byś zrobiła, gdybyś nagle dostała lalkę? Czy naprawdę nie wiedziałabyś co z nią począć?

Tak, nikt pewnie w tamtej wiosce nie czeka święta Miłosierdzia. Bo ono nie u nich nie zmieni.

I co na to można poradzić?

Jak zrobić, ażeby za zakopconymi szybko płonął weselszy niż zwykle ogień?

Wiosce omiń miłosierdzie i ludzi tamtych omiń.

Widzę ich sylwetki. Idą mniej lub więcej ociężali, apatyczni. Wybieram jednak tych — najżywszych.

Wałodzka, — ten też był inny. Miał skądś ruchliwą, uśmiechniętą twarz i tyle życia w sobie! Dwa razy go tylko widziałam. Przyszedł na świetlicę i wniósł od razu — siebie. Monologował, deklamował, obdarzał wszystkich swoją żywością i uśmiechami. A „inność” aż raziała w nim. I nie wiadomo, komu trzeba było mieć tę „inność” za złe.

Po paru dniach przyszedł Wałodzka do nas pożyczyć książkę. I znowu powiało od niego czymś znanym, a jakimś egzotycznym tutaj. Zaś on brał w oczy życie nasze, które mu się wydało pewnie lepsze i miłsze, bo naza jutrz zniknął z wioski.

Poszedł sobie szukać tego lepszego życia. Wałodzka — jasny chłopiec — uniósł jak skąpiec swoją jasność z wioseczki i zostali tam sami smutni, ponurzy ludzie.

Prawda, została jeszcze Katia, mała 9-letnia dziewczynka z I-szej tępa i leniwa. Przynosi ze sobą do izby szkolnej jakąś zamasztystą, jakiś niepokój.

Ma czerwoną noskę, brzydkie zęby i niepoczytalny uśmiech. Od razu wyróżnia się z pośród dzieci.

Raz, gdy „Pani” przyniosła radio do klasy, wdarła się nagle w ciszę z tupotem bosych nóg, które zaczęły wykonywać jakieś zwariowane pa. Oczyma i uśmiechem strzelała przy tym w stronę „Pani”, a gdy nie padł stamtąd żaden zakaz, zaczęła w szalonym tempie wirować koło ławek.

Dzieci się śmieją. Szalona Katia! Kiedyś, zmęczona pracą, nie będzie już miała siły i ochoty do skoków i tańca. I będzie w wiosnie swego życia przypominała starą smutną kobietę. Jak Mania, jak tyle innych, które tańczyć już zapomniały.

Tak. Dzieje się tak, bo żyją sobie tamci ludzie gdzieś poza nawiasem światła, odgradzeni od niego swoją ciemnością i nędzą...

Dauga w pils, w grudniu 1936 r.

?) jak wokno wo

# Kronika życia bieżącego

## Ryga

**DOROCZNY WIECZÓR POLSKICH SZKÓŁ WIECZOROWYCH** — Podstawowej i Doksztalczącej — w Rydze odbędzie się 23 stycznia 1937 r. w lokalu I-szej Łotewskiej Szkoły Podstawowej przy bulw. Kałpaka Nr. 8.

W związku z 5-leciem orkiestry szkolnej, którą obecnie kieruje p. Krasnopiorow, uprzejmie zaprasza się wszystkich byłych orkiestrantów o przybycie na próby, które odbywają się w dniu powszednie w szkole.

Szczegóły o wieczorku będą podane w jednym z najbliższych numerów „Naszego Życia”.

**POLSKI KLUB SPORTOWY „REDUTA”** urządza w Domu Polskim (przy ul. Dzirnawu 46) w czasie wakacji szkolnych turniej ping-pongowy.

Rozgrywki będą przeprowadzone w następujących klasach:

Klasa główna panów — wpisowe Łs. —30

Klasa „B” panów — wpisowe Łs. —20

Klasa handicapu — wpisowe Łs. —20

Klasa młodzieży — bez wpisowych.

Udział w ostatnio wymienionej klasie może wziąć tylko młodzież do lat 14 włącznie.

Klasa Pań — wpisowe Łs. —20.

Zwycięzcy w każdej klasie otrzymują nagrody.

Turniej rozpocznie się w **poniedziałek 28 stycznia o godz. 18-tej.**

Zapisy uczestników przyjmują się codziennie w Domu Polskim do 23 b. m. Kierownikiem turnieju — p. Wł. Cawro oraz członkowie Zarządu.

**MYŚL ZORGANIZOWANIA CHÓRU POLSKIEGO W RYDZE** powstała na początku marca 1935 r. w gronie kilku maturzystów ryskiego gimnazjum polskiego.

Celem zrealizowania tej sprawy maturzyści zebrałi się 24 marca 1935 r. na wspólną naradę. Nie wszyscy byli obecni i nie od razu uwierzyli, że da się zorganizować stały chór, gdyż próby tego rodzaju były już czynione, ale bez poważnych skutków. Jedną z przeszkód do zrealizowania tej pięknej inicjatywy był brak takiego dyrygenta, któryby mógł i zechciał pokierować chórem.

Nastąpiła dłuższa przerwa — oczekiwanie na cud — na dyrygenta.

Cud stał się dopiero 17 listopada 1935 r., kiedy to jeden z maturzystów zupełnie przypadkowo na przedstawieniu Teatru Polskiego zapoznał się z artystą — muzykiem p. Karolem Izartem. P. Karol Izart bez najmniejszych pretencji — przeciwnie — od serca obiecał, zupełnie bezinteresownie, podjąć się kierownictwa chóru. Teraz należało tylko zebrać odpowiednią garstkę chórzystów, aby móc zacząć pracować. Wreszcie 29 grudnia 1935 r. maturzyści zostali zwołani na **pierwszą próbę**. W tym też dniu zostało postanowione, że chór będzie pracował pod opieką Polskiego T-wa Oświaty.

Od tej chwili rozpoczęła się intensywna praca chóru — praca poufnie prowadzona, gdyż chórzyści chcieli społeczeństwu polskiemu zrobić miłą niespodziankę. Po kilku próbach przekonano się, że, rzeczwiście, z osobą, jaką okazał się nowy dyrygent, da się zrobić niespodziankę. Zaczął się trudny wysiłek, szczególnie dla dyrygenta, ale również i dla chórzystów, którzy nie byli przyzwyczajeni do systematycznej pracy. Jednakże, zawiązując energii dyrygenta i jego niezłomowanej cierpliwości, doczekaliśmy dnia 23 maja 1936 r., kiedy to był wyznaczony dzień **pierwszego koncertu chóru**, który odbył się w sali Czarnogłowych.

Jak się okazało, ów koncert rzeczywiście był prawdziwą niespodzianką dla wszystkich obecnych, gdyż czegoś podobnego w tak krótkim czasie nikt nie mógł się spodziewać.

Koncert, jak na pierwszy występ, udał się wyśmienicie.



Chór Maturzystów P. T. O. w Filharmonii Warszawskiej podczas turnieju śpiewaczego

Po kilku miesiącach, bo w końcu czerwca 1936 r., chór wyjechał do Polski na I-szy Złot śpiewaków polskich zagranicą, gdzie 28 czerwca została mu przyznana **II-ga nagroda** z 9-ciu chórow polskich z zagranicy — popierse Moniuszki. Chór zaczął pracować na dobre.

Latem nastąpiła przerwa i odpoczynek, a we wrześniu odbyła się pierwsza próba po letnich wakacjach.

Jedenastego listopada Chór Maturzystów wystąpił na obchodzie listopadowym, gdzie odśpiewał 4 piosenki narodowe, które zostały przez obecnych serdecznie przyjęte.

Obecnie chór przygotował się do drugiego swego koncertu w Rydze, który się odbędzie dnia 3-go stycznia 1937 r. o godz. 20-tej również w sali Czarnogłowych. Chór maturzystów ma nadzieję, że społeczeństwo polskie serdecznie poprze ten młody zespół chóralny i licznie się stawi na koncert.

W swoim drugim koncercie chór wykona piosenki kilku kompozytorów łotewskich i polskich.

**ODWOŁANIE:** Przedstawienie Teatru Kukielkowego z Daugawpilsu, które miało się odbyć w Domu Polskim w Rydze w dniu 2 stycznia 1937 r. zostało **odłożone** na później. Powiadomienie o nowym terminie nastąpi osobno.

## Daugawpils

**Z DAWNA, BO JESZCZE Z KONCA LATA**, zapowiedziana w programie pracy Teatryku Kukielk ZPM widowisko jasełkowe będzie miało miejsce podczas 3-go dnia Świąt Bożego Narodzenia w Daugawpilsie. Będzie to przedstawienie zasadniczo oparte na prastarem koledowaniu ludu polskiego, a więc widz, mały czy duży, znajdzie tam bogatą inscenizację, poczynając od nastrojowej sceny zwiastowania, kończąc brawurową a naiwną adoracją pasterską podczas holdu trzykrólowego orszaku.

„Szopka” taka to bowiem jest nazwa rzeczy — przedstawiona zostanie w 6-ciu odsłonach, a więc: Scena w raj, Zwiastowanie, Objawienie Anielskie, Adoracja Pasterzy, o Herodzie Okrutniku i Adoracja „Trzech Króli”.

Lalek przeszło 40.

Zespół z dawna już pracując nad przygotowaniem sztuki, żywi nadzieję, że tak odpowiednia i tak pogodna rzecz znajdzie prawdziwy oddźwięk w społeczeństwie i każdy — duży czy mały — zechce ją obejrzeć.

Ceny dla dzieci są utrzymane w poprzednich normach. A więc 3-go dnia Świąt, czy na 3-cią czy 6-tą godzinę, jak kto woli, idziemy do ZPM-u na bogate widowisko.

## Jasmuiża

**REKOLEKCJE.** Tradycyjnym zwyczajem młodzież z filii ZPM w Jasmuiży odbyła wspólną spowiedź i komunię św. z okazji Adwentu. W dniu rekolekcji 11 b. m. została zakupiona Msza św., której wysłuchali licznie zgromadzeni członkowie filii.

**PROGRAMOWA ZABAWA ŚWIĄTECZNA** w połączeniu z uroczystą „choinką” odbędzie się na trzeci dzień świąt B. N. 27 b. m. w świetlicy filii Jasmuiżskiej ZPM w maj. Feldhof.

## Eglaine

**ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE FILII EGLAINSKIEJ ZPM**, odbyło się w nowym i mało dotąd używanym lokalu, do którego filia przeniosła się niedawno.

Po rzeczowym zagajeniu zebrania przez prezesa filii p. K. Hutorowicza, na przewodniczącego zebrania została powołana p. S. Juchniewiczówna, na sekretarza zaś p. A. Wilczyńska.

Filia w bieżącym roku nie mogła się wykazać intensywniejszą działalnością. Skupia jednak około 70 członków z miasteczka i okolic. Trudności w korzystaniu z lokalu filii i znaczne rozproszenie członków w terenie — to najdotkliwsze bolączki organizacyjnego tutejszej młodzieży.

Jednak księżka dociera i tutaj, spełniając rolę przyjaciela w potrzebie, doradcy w smutku i towarzysza w samotności i rozproszeniu.

Nowoobрани Zarząd ukonstytuował się jak następuje: p.p. K. Hutorowicz (prezes), S. Juchniewiczówna, A. Grzybowska, H. Bielska i F. Predkiel, Komisja Rewizyjna: p.p. S. Walpiter, A. Wilczyńska, A. Pawłowski.

Dokonano również wyborów delegatów na walny zjazd.

## Swente

**DO SZEREGU FILIJ ZPM**, które zwołały Walne Zebrania w dniu 13 grudnia, należała również filia swenteńska.

Lokal filii wypełnił się głosami młodzieży debatującej nad sprawami najaktualniejszymi.

Zagaił zebranie p. Z. Siucillo, prezes ustępującego Zarządu.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu zostało przyjęte przez akklamację i z uznaniem. Sprawozdanie komisji rewizyjnej również zostało przyjęte do wiadomości.

Skład osobowy i podział funkcji w nowoobranym zarządzie przedstawia się następująco: prezes — A. Miskzewicz, v. prezes — G. Wasilewska, sekretarz — Z. Siucillo, skarbnik — A. Staszkiwiczówna, członek zarządu — P. Siucillo. Do komisji rewizyjnej weszli: St. Zawadzki, M. Miskzewicz, H. Andruszkiewicz.

Za długoletnią pracę na stanowisku sekretarza filii wypowiedziano podziękowanie p. F. Rymaszównie.

Filia w ciągu roku zorganizowała kilka zabaw tanecznych oraz sprowadziła z Daugawpilsu Teatrzyk Kukielkowy na 2 przedstawienia.

Na zebraniu przewodniczył p. H. Aliskiewicz, sekretarzowała p. Staszkiwiczówna. (ws)

## Walne zebrania filij ZPM

**WALNE ZEBRANIE ZPM.** Na 3-ci dzień Świąt Bożego Narodzenia dnia 27 grudnia odbędzie się 2 zwyczajne walne zebrania filij ZPM.

Walne zebranie filii lipajskiej ZPM odbędzie się w lokalu filii Baseina iela 8, o godz. 15.

Walne zebranie filii juchnickiej w lokalu p. Ludwika Klygula o godz. 10-tej.

## Teatrzyk Kukielkowy ZPM

W DOMU POLSKIM W DAUGAWPILSIE na III-ci dzień Świąt (dn. 27 grudnia) wystawia

### „SZOPKĘ”

wielkie widowisko kukielkowe — 2 przedstawienia: o godz. 15 i 18. Wstęp od Łs. 1.— do Łs. 0,20

W NIEDZIELĘ 3 STYCZNIA 1937 ROKU W SALI CZARNOGŁOWYCH ODBĘDZIE SIĘ

## Koncert Chóru Maturzystów P. T. O W ŁOTWIE

Bilety w cenie: od Łs. 1.— do Łs. 3.—. Dla uczącej się młodzieży Łs. 0,50 do nabycia u Neldnera — Aspazijas bulw. 2, oraz u członków Chóru Maturzystów.



# Wykorzystanie wiatru i wody

Ponieważ użycie sily wiatru w gospodarstwie wywołało kiedyś żywe zainteresowanie na łamach „Spraw Gospodarczych”, podajemy tu przeto ciekawe wiadomości o nowych zdobyczach techniki w tym względzie.

Motor na wsi jest marzeniem każdego gospodarza. Dzisiaj poza koniem (lub wołem) na inny motor nie stać małorolnego i nie zawsze pomyslowego gospodarza.

Więcej przemysłni, o ile warunki są odpowiednie, stawiają sobie wiatraki, lub koła wodne, które przenoszą im wodę ze studzien lub strumieni na pole, do sadów i zabudowań gospodarczych, lub też poruszają młocarki, sieczkarnie i inne maszyny rolnicze.

Nie wszędzie jednak można postawić koła wodne, które wymagają małych rzeczek lub strumieni, budowy tam i stawów na nich, co jest zbyt kosztowne. Budowa wiatraków również jest dość kłopotliwa i skomplikowana, gdyż muszą one mieć automaty do nastawiania ich na wiatr.

Kilka lat temu pewien inżynier fiński, nazwiskiem S. Savonius, wynalazł bardzo prosty i tani aparat, zwany rotorem, który może być poruszany wiatrem jak również wodą bieżącą w strumieniach i rzekach (patrz rys. 1 i 2).

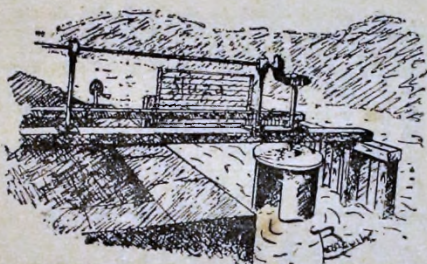
Rotor powietrzny jest o wiele silniejszy od wiatraka i od koła wodnego, nie potrzebuje dla swego uruchomienia nastawiania go na wiatr, obojętne jest również, z której strony wieje wiatr i nawet słaby powiew, który wiatraka nie ruszyłby z miejsca, łatwo uruchomi rotor.

Rotor wodny, który nie potrzebuje być tak wielkich rozmiarów, jak rotor powiet-

rzny, uruchamia się w bieżącej wodzie, przez proste zanurzenie, bez potrzeby budowania jakichkolwiek tam.

Tylko jeżeli rotor wodny ma się obracać bardzo równomiernie, jak to naprzykład wymagane jest do poruszania maszyn elektrycznych, a rzeka ma przeważnie zmienne prądy, to miejsce zanurzenia rotora odgradza się od reszty rzeki ścianą i przed rotorem stawia się stawidło, regulujące przepływ wody przez rotor (patrz rys. 2).

Im dokładniej zanurzony jest rotor w wodzie, tym silniej pracuje.



Rys. 2

Rotor czy to powietrzny, czy też wodny składa się z dwóch korytek półokrągłych, zw. skrzydłami, wykonanych z blachy cynkowej (patrz rys. 3) i połączonych z sobą dwoma krążkami z drzewa, lub z płyty żelaznej, zwanymi dyskami. Dla łatwiejszego zrozumienia rysunku 3, podany jest taki rotor rozcięty w poprzek, oraz widok rotora z góry.

Przez środek dysków przechodzi stalowa oś usztywniona z dyskami. Brzegi skrzydeł usztywnione są prętami stalowymi.

Rotor powietrzny ustawia się wysoko, ponad najwyższe przedmioty, jakie go otaczają, a więc ponad dachy zabudowań i zdala od wysokich drzew (np. topól) na drewnianym lub żelaznym rusztowaniu (rys. 1), albo na pojedynczym mocnym słupie wkopanym w ziemię i wzmocnionym rozpiętymi linkami drucianymi.

Oś rotora spoczywa na łożyskach kulowych (tak jak w rowerze) i zakończona jest stożkowym kołem trybowym, które połączone jest z przekładnią od pompy, młocarki, sieczkarki i innych maszyn rolniczych (patrz rys. 1 i 2).

Bez względu na kierunek wiatru lub prądu wody, rotor zawsze obraca się tylko w jednym kierunku, ale jeżeli zbudujemy skrzydła ruchome (t. j. takie, żeby można je było przesuwac po linii AB, na dyskach — rys. 3), to skrzydła, zmieniając wzajemnie swoje miejsce, spowodują jednocześnie zmianę kierunku obrotu rotora.

Jeżeli przy takim zesuwaniu się skrzy-

del zejda się one dokładnie, czyli utworzą formę cylindra, to rotor przestanie się obracać. Na tym właśnie zjawisku oparty jest sposób automatycznego unieruchamiania rotora, naprzykład na wypadek huraganu.

Z powyższego widzimy, że rotor, dzięki swojej prostocie, taniości i lepszemu działaniu, ma duże widoki szerokiego zastosowania na wsi. Przy pomocy rotora, czy to powietrznego czy wodnego, łatwo bowiem zaopatrzyć w wodę, uruchomić maszyny gospodarskie, urządzić szybkoosuszające suszarnie i wentylować (to jest odświeżać powietrze) pomieszczenia mieszkalne, piwnice, stajnie, obory i chlewy.

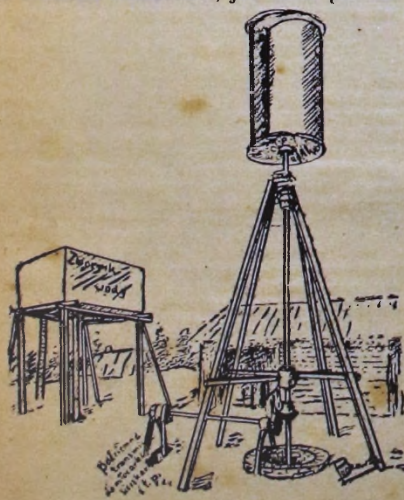
Dla potrzeb małego gospodarstwa wystarczyłyby rotor o sile 1 konia parowego przy średniej szybkości wiatru = 7 m/sek. (metrów na sekundę), lub średniej szybkości prądu w rzece = 2 m/sek. Takie rotory miałyby wymiary skrzydeł następujące:

Rotor powietrzny: wysokość = 2,3 metra, szerokość blachy jednego skrzydła = 1,8 metra, średnica dysku = 1,5 metra.

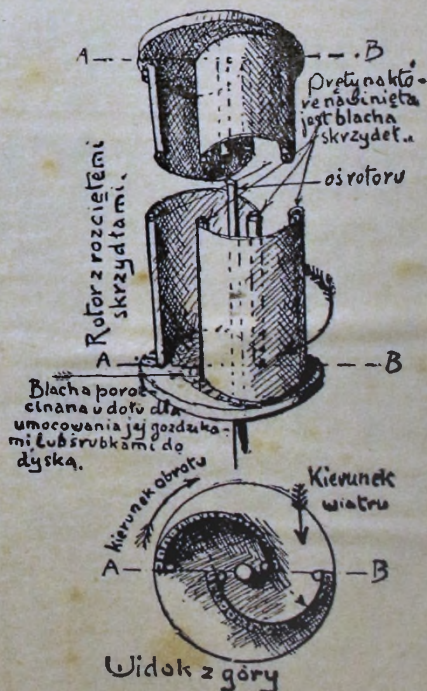
Rotor wodny: wysokość = 0,9 metra, szerokość blachy jednego skrzydła = 0,7 metra i średnica dysku = 0,9 metra.

W wymiarach blachy na skrzydła trzeba zostawić jeszcze zapas dla wkręcenia w tę blachę prętów usztywniających (rys. 3) i dla przymocowania skrzydeł gwoździ i lub śrubami do dysków.

J. Baczewski



Rys. 1



Rys. 3

# SPRAWY KOBIECE

## ... choinka

Najpiękniej przystrojona choinka może być powodem kłopotu i zmartwienia, skoro zacznie już w czasie świąt osypywać swe igły na podłogę. Chcąc przedłużyć żywot Bożego Drzewka aż do święta Trzech Króli, trzeba kupioną choinkę do ostatniej chwili przed strojeniem trzymać na zimnie najlepiej na dworze. Następnie oprawiając pień w podstawkę, można dawać postument tak wysoki, aby od spodu można było podstawić miseczkę, z wodą i zanurzyć w niej koniec choinki. Każdy bukiet i gałąź zieloną wstawiamy przecie do wody, chcąc zachować ich świeżość, tylko o jednej

choince jakby zapominamy, że to też żywa roślina i dziwny się, skoro zaczyna schnąć prędko.

Trzecim ważnym warunkiem jest umieszczenie choinki w pokoju zdala od pieca, najlepiej przy oknie, które otwiera się dla wietrzenia. Te wszystkie zabiegi znacznie przedłużają świeży i ładny wygląd choinki. A kiedy wreszcie nadejdzie jej kres i choinka przestanie być świąteczną ozdobą pokoju, można ją zużyć na cel bardziej praktyczny: drobne gałązki uciąć i zabrać do kuchni, gdzie będą służyły jako doskonała podpałka. Pieniek zaś ostrugać, wyrównać i użytkować w ogrodzie jako palik.

## Czy wiecie, że

\* \* \*  
... jeżeli rondle i naczynia kuchenne bardzo są zatłuszczone, najlepiej je myć, dodając do gorącej wody trochę octu. Ocet, jak wiadomo, rozpuszcza tłuszcze i niezmiernie przez to ułatwia utrzymanie naczyń kuchennych w czystości.

\* \* \*  
... spirytus kamforowy, który kupujemy w aptece albo w składzie aptecznym, można sobie bardzo łatwo sporządzić w domu: na 10 gramów kamfory nalewamy pół litra czystego spirytusu — i pozostawiamy aż do zupełnego rozpuszczenia. Ten wszechstronny kosmetyk świetnie zwęża pory, oczyszcza skórę, przywraca jej jędrność. Zwilżać nim bez silnego nacierania twarz, szyję, ramiona na noc.

\* \* \*  
... „życie” jedwabnych pończoch można bardzo przedłużyć, traktując je umiejętnie, zwłaszcza przy praniu. Prac je najlepiej w wodzie, w której nastrugano i rozgotowano niewielką ilość mydła marsylskiego lub białego mydła barskiego. Po rozgotowaniu — do mydlin gorących dolać zimnej wody, tak, aby nigdy nie była więcej niż letnia. Roztrześć mydliny na pianę, w tej pianie zanurzać i wyciskać pończochy, nie trąc ani nie wyzymając. Po wypraniu spłókać w letniej czystej wodzie — poczem zanurzyć je na kwadrans w wodę letnią, do której na miednicę dolano dwie łyżki octu winnego. Konserwuje on znakomicie kolor jedwabiu oraz jego elastyczność.

Wyjawszy pończochy z wody z octem, wycisnąć je tylko w czysty ręcznik i powiesić w miejscu chłodnym, gdyż od gorąca jedwab będzie traskał.

Pończochy prawdziwe jedwabne nie powinny być nigdy prasowane. Do wysuszenia należy je

tak umiejętnie i starannie wyciągnąć, aby miały swój fason, a po wysuszeniu przeprosować tylko letnim żelazkiem samą stopę, aby była gładka i nie urażała nogi.

\* \* \*  
... Co należy czynić, by zlew w kuchni się nie zapchał? 1. Nie wylewać tłustej wody od zmywania naczyń kuchennych. Trzeba tłuszczy, który osadzi się wokół naczynia, usunąć kawałkiem papieru.

2. Nie wylewać osadu (fusów) od kawy, należy go wlać do wiadra od śmieci.

3. Nie wylewać wody od czyszczenia śledzi,

## Ze świata

### Trochę... ploteczek

**PAN CZY PANI?** Urząd paszportowy w Le Havre, który kontroluje paszporty przybywających z Ameryki, był w wielkim kłopotcie. Młody, elegancki człowiek, który właśnie przybył z Ameryki, pokazał swój dowód osobisty, ale fotografia w nim umieszczona przedstawiała nie mężczyznę, a... młodą kobietę.

— Czy to pana paszport — zapytał urzędnik.

— To mój paszport, tylko stary, gdy jeszcze byłem kobietą. Wystawiony jest na Annę Koubkówną. Od tego czasu stałam się mężczyzną i jadam do Pragi po nowy, męski paszport.

Okazało się, że w paszporcie jest nawet

ponieważ ich resztki są tłuste i najwięcej zapychają zlew.

4. Należy również wystrzegać się, by włosy nie dostały się do zlewu.

\* \* \*  
... brudnej bieliznie mało zwykle poświęca się uwagi, przechowuje się ją często byle jak i byle gdzie, bo „jest brudna”.

A tymczasem.  
1. Powinnyśmy posiadać kosz, przeznaczony wyłącznie do brudnej bielizny. Kosz ten nie powinien stać w pokoju, gdyż brudna bielizna, przepojona szczególnie zapachem potu, zapach ten na pokój rozprzeźrza; ustawiamy go zatem w jakimś odpowiednim, przewiewnym, suchym kąci. (Bielizna leżąca przez dłuższy czas w miejscu wilgotnym, ulegnie zbutwieniu).

2. Jeżeli któraś ze sztuk (np. obrusy) jest wilgotna, należy złożyć ją do kosza z bielizną dopiero po uprzednim dokładnym wysuszeniu; w przeciwnym razie sztukę „mak przysiadzie” (drobne, czarne punkciki, niemożliwe do usunięcia).

3. Bieliznę przechowujemy już posortowaną w workach, ułożonych w koszu porządkie jeden na drugim, a więc osobno chusteczki, osobno koszule, osobno sztuki z pościeli, dalej rzeczy wełniane, bieliznę dziecięcą, kolorową, pończochy, rączniki, ściereki kuchenne i t. d. i t. d. Ułatwi to nam znacznie pracę przy wydawaniu bielizny do prania.

Każda sztuka, odkładana do worka, powinna być złożona porządkie we czworo.

4. Wszelkie reperacje bielizny uskutecznić należy zawsze przed praniem. Plamy należy również przed praniem z bielizny usunąć, jak np. rdzę, plamy z owoców i t. d., aby nie udzieliły się innym sztukom.

wzmianka o zmianie płci i urzędnik przepuścił pana Koubika, pełen szacunku i podziwu.

Występować on będzie w pewnym paryskim kabarecie, gdzie opowiadać będzie swoje niezwykłe dzieje.

**CO OZNACZAJĄ MALOWANE USTA.** Na statku idącym z Nowej Zelandii, który zawinął do Southampton, znajdowała się księżniczka z plemienia Maori. Na powitanie jej zjawiała się na przystani delegacja, w poczet której wchodziło kilka pań.

Gdy tylko księżniczka dostrzegła owe damy, wróciła na pokład okrętu z oznakami oburzenia.

Zdumieni tym delegaci pośpieszyli za nią i oto po dłuższej rozmowie wyjaśniło się, że wśród Maorysów na Nowej Zelandii panuje obyczaj, iż kobietom, które popełnią jakieś wykroczenie, maluje się na czerwono wargi, zaś panie z komitetu miały, rzecz prosta, ukarminowane wargi.

Księżniczka, dostrzegłszy to, doszła do przekonania, że w ten sposób chciano okazać lekceważenie Europejczyków dla Maorysów. Z trudem tylko udało się wyperswadować księżniczce, że nikt nie miał zamiaru wyrządzić jej przykrości.

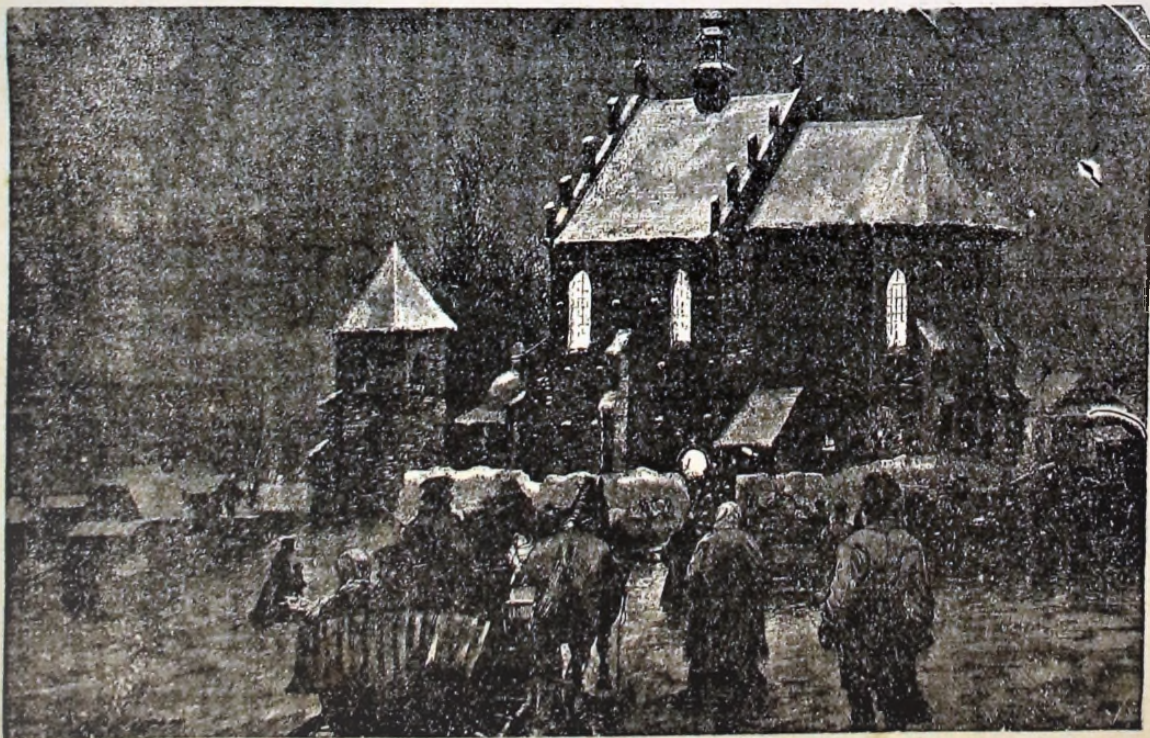
**JUBILEUSZ NAJPIĘKNIEJSZEGO WALCA.** Wiedeń obchodzić będzie 70 jubileusz słynnego, znanego na całym świecie, walca straussowskiego.

W sezonie zimowym 1937 zorganizowane zostaną w Wiedniu wielkie uroczystości muzyczne, w których główną rolę odgrywać będzie towarzystwo muzyczne im. Jana Straussa, na czele którego stoi wnuk wielkiego Jana, Jan Strauss.

Odbędzie się również wystawa pamiątek po Straussie, połączona z wystawą retrospektywną, obrazującą Wiedeń z czasów największych triumfów czarodzieja muzyki tanecznej.

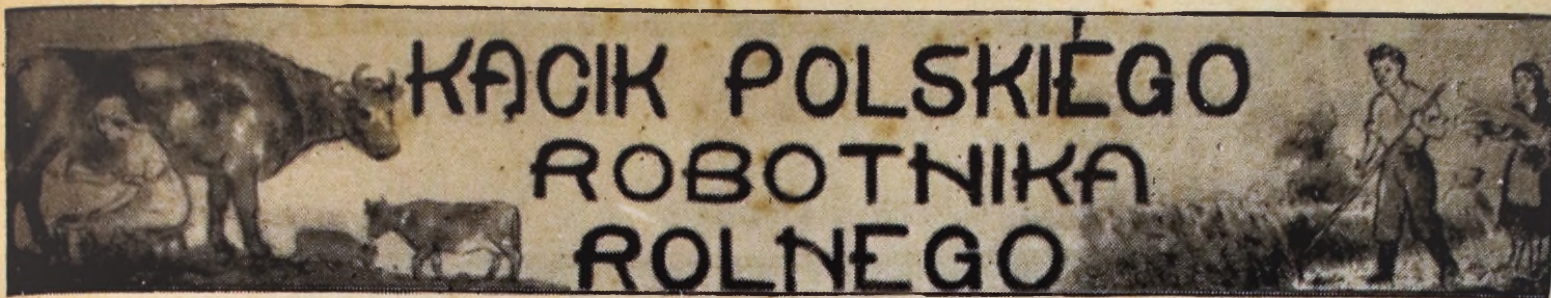
**„REKORD” WSPANIAŁY...** W Ameryce odbył się niedawno konkurs, który napewno wzbudził entuzjazm na całym świecie. Przecież lata całe czekaliśmy na rozwiązanie niezwykle ważnego problemu: ile można zjeść lodów? I nareszcie, nareszcie dowiedzieliśmy się!

Oto osobnikiem, który zjadł w ciągu godziny największą ilość lodów, jest pewien młody człowiek czeskiego pochodzenia, który zjadł nie mniej niż 1,5 kg. lodów. Drugie miejsce zajął pewien Chińczyk, który zjadł tylko 1,25 kg. Zwycięzca dostał 600 dol. nagrody. Pozostali — bóle żołądka... .



„Po kołędzie”

Rysunek M. Pocięchy



## Wesołych Świąt!

Kiedym szukał tematu na gawędę świąteczną, przypomniał mi się wieczór wigilijny, spędzony kilka lat temu na Wileńszczyźnie w ubogiej chacie wieśniaczej, takiej jak inne — szarej, przycupniętej tuż u drogi, i, jak lud tutejszy, smutnej.

Był mroźny wieczór.

Gospodarz przywitał mnie spokojnie i statecznie. Chocim całkiem obcy-zaprosił mnie do stołu, gdy domownicy na wieczór wigilijną się zeszli. W uśmiechniętych twarzach—młodych i starych—nie dostrzegłem zdziwienia: wolne mieszczce czekało za stołem, taki już był obyczaj, więc nikt mną się zbytnio nie przejmował. Czulem się jak swój wśród swoich.

Ale gdy wyciągnęła się ku mnie ręka z białą świętego opłatka — po długich dniach wędrówki i niedoli, przygarnięty u tego prostego wileńczuka w jego chacie ubogiej — rozbechałem się z radości i rozrzewnienia, jak smarkacz pięcioletni, gdy nagle spotka go jakaś nieoczekiwana radość, czy jakieś nieoczekiwane szczęście.

Nie miałem nikogo na świecie, ale zrozumiałem wtedy, że ten świat jest naprawdę światem dla którego urodził się Chrystus, bowiem na ziemi Chrystusowej ta chatynka na Wileńszczyźnie zamieniła mi wówczas wszystkie skarby życia, stała się moją matką i moim ojcem — moją najbliższą rodziną.

Niejedyn Was w wieczór wigilijny zasiadzie do stołu sam lub wśród obcych, dla niejednego mowa, którą usłyszysz, będzie mową obcą.

Niech jednak nie rozpacza i nie wstydy się, ale w sercu odmówi szczerze modlitwę Pańską, a uczyniwszy znak krzyża świętego niech spożyje wieczrę, jaką mu podadzą lub jaką sam sobie przygotował, podzieliwszy się przed tym w: myśli ze swymi najbliższymi opłatkiem, który napewno do każdego z Was nadejdzie z ziemi ojczystej, od swoich.

Chrystus narodził się na świat, aby pokój w serce ludzi dobrej woli wstąpił. Niech i w Waszych sercach w wieczór ów — w wieczór tradycyjnej wigilii polskiej — rozgości się ów dobry pokój, który ukoi Wasze wszystkie bóle i strapienia i z oczu zetrze niejedną łzę. W wieczór ów nie bądźmy smutni. Tylko poświęćmy go Bogu i wspomnieniom o tych najbliższych, których w ziemi ojczystej pozostawiliśmy.

Pamiętajmy też, że w święta musimy pójść do kościoła. Jeżeli nadarzy się gdzieś w pobliżu zabawa — bawmy się i weselmy: mamy prawo, jak każdy inny człowiek, do radości w życiu. Ale niech ta zabawa będzie dla nas zabawą pożyteczną: zachowujmy się na niej przystojnie i poważnie, pamiętając, że patrzą na nas ludzie obcy, którzy, według naszego

zachowania się, sądzić będą o narodzie i państwie z któregośmy do Łotwy tutaj przybyli.

Jeszcze na kilka dni przed świętem zawiata do Was jeden z przyjaciół, którego nie wszyscy dotąd nauczyli się cenić — przyniesie Wam listonosz ten oto numer „Naszego Życia”, w którym czytacie gawędę Waszego Bartłomieja.

Przyjdzie również niedługo potem i noworoczny numer. Czytajcie pismo uważnie. Dużo przyniesie ono Wam ze sobą radości i pożytku. Ale tylko dla tych, którzy radości w książce lub w piśmie szukają, dla tych, którzy są dobrymi przyjaciółmi pisma.

A gdy Stary Bartłomiej zasiadzie przy stole wigilijnym u swego gospodarza — będzie się z Wami łamał opłatkiem — ze

*Humoreska świąteczna*

### Wyprawa po bakalie

Mroźny był tego roku dzień wigilijny, mroźny i wietrzny. W powietrzu unosił się drobny śnieżek i ciął przechodniów po twarzach, mróz zaś szczypał za nosy, nadając im barwę sino-czerwoną. Nie dziwi, że w taką pogodę nie chciało się panu Stanisławowi wyjść z domu, ale wyszedł, bo musiał. Przede wszystkim unikał w ten sposób asystowania przy ostatnich porządkach w domu, po wtóre zaś obiecał żonie pójść kupić bakalii... Na wydatek ten żona wręczyła mu z pieniędzy „na życie” złotych pięćdziesiąt, prosząc, by z nich wydał jak najmniej, bo to i czasy ciężkie i nie ma co się sadzić na takie rzeczy.

Pan Stanisław przyznał żonie rację, ucałował ją i wyszedł. Na ulicy przejął go chłód, młody żonkoś wtedy dla rozrywkę biegł niemal do sklepu kolonialnego. Nagle ktoś mu wpadł w objęcia z okrzykiem: — Stasiu! Jak się masz!

Był to kolega szkolny, Władek. Uściskali się i ucieli krótką pogawędkę na ulicy o tym co słychać wogóle, jak się powodzi i t. d. W pewnej chwili Władek odezwał się:

— Wiesz co? Po kiego licha marznięmy tu, kiedy możemy przecież gdzieś wstąpić, gdzie będzie cieplej? Kropniemy sobie po jednym i pogadamy.

— Tak, ale widzisz, mój kochany, ja wyszedłem kupić bakalie.

— No to jeszcze kupisz. Teraz jest pierwsza, do wieczora masz gromadę czasu.

Wstąpił, usiedli przy stoliku, kazali podać wódki i jakąś rybkę. Wypili po jednym, drugim, trzecim, a że to ryba lubi pływać, więc wkrótce butelka się opróżniła. Skonstatowawszy ten fakt, pan Stanisław odezwał się:

— Powiedziałeś, że ty płacisz. Zgoda, ale tylko do tej chwili, bo teraz ja będę płacił. Kelner, proszę karafkę czystej i... Wiesz co? Każmy sobie podać coś gorącego, bo ta zimna ryba jakoś mi w gardło nie idzie. Zjemy coś na gorąco i wyjdziemy, bo to przecież mam kupić tych bakalii...

— Zdażysz jeszcze, zdażysz: masz gromadę czasu — uspokajał go Władek.

Wypili wódkę, zjedli owe „coś gorącego”. Teraz znowu Władek kazał podać kawy czarnej z koniakiem. Odmówić trudno było zaproszeniu kolegi, to też pan Stanisław nie odmówił. Zaczęli popijać kawę, gęsto przepłatając koniakiem. Taka rzecz zwykle trwa dłużej, to też zmierzch spłynął już na ziemię, kiedy pan Stanisław nagle przypomniał sobie o kabaliach. Zerwał się więc od stolika.

— Słuchaj, ale ja już muszę iść po te, jak się nazywa kaba... kaba... bakalie. — oświadczył

wszystkimi, gdziekolwiek przebywacie i cokolwiek robicie.

Niech ten wieczór, w którym Bóg się rodzi, będzie wieczorem Waszych najlepszych myśli, dobrych myśli, i gorących wspomnień, zasylanych do tych, którzy są Wam bliscy, ale są daleko od Was.

Nie bądźmy smutni. Zobaczmy się z nimi. Wrócimy niebawem do siebie zdrowi i weseli, bogaci w doświadczenie i w gotówkę. Wtedy przy niejednej wigilii będziemy rzewnie wspominali ten swój dzisiejszy opłatek na obczyźnie.

I starego Bartłomieja, który tak często głądził i gadał do Was i gderał, a który obecnie mocno Was wszystkich uściska i życzy z całego serca wszystkim, wszystkim — Wesołych Świąt!

Stary Bartłomiej

płaczącym się zlekka językiem.

— Bakalie? Zdażysz jeszcze kupić, ile zechcesz. Masz gromadę czasu...

— Ttak? Mówisz, że jeszcze tego... że jeszcze zdażę? No, to dobrze! Ker... ker... kelner! Butelkę portwajnu. Muusisz, — zwrócił się do Władka — wypić za zdrowie mojej żony! Powiadam ci, że tego... że tego... Co to za zacna bie... biekota, chciałem mówić, kobiecieta!

Kiedy wysuszyli i tę butelkę Władek dostał czkawki, co go tak ubawiło, że śmiał się nieustannie, pan Stanisław zaś dziwnie sponępniał. Sie-dział przy stoliku ze zwieszoną smętnie głową i mrucał pod nosem:

— Muuuszę kupić te... jak się nazywa? Te... kaba... kaba... kanalie... Słuchaj Władek — wrzasnął nagle — co tto są kaba... kabalie,

— Kanalie, hep — czknęło się Władkowi, — kabalie? Albo ja, hep, wiem? Może kanalie, hep?

— Nnie, nnie kanalie, bo jjabym tetego nie kupował. Mnie żożona kazała, żebym kupił...

— No to, hep, kupisz jutro. Masz, hep, gromadę czasu!

— Mmasz rację, kukupię jjutro te kabalie. Aalle co to są kakabalie? Wwwidzisz, jżakiś ty! nnie chcesz mi popowiedzieć, a mmnie żżona kazała kkupić...

Tu pan Stanisław zalał się łzami, ale otarł oczy, bo do stolika podszedł kelner i oświadczył przyjaciołom:

— Proszę panów za chwilę zamykamy, bo to dziś wigilia.

Po uregulowaniu do spółki rachunku panu Stanisławowi zostało jeszcze około dwudziestu złotych, Władek też miał jeszcze trochę grosza, zaproponował więc:

— Wiesz co? Możemy jeszcze, hep, iść na dworzec główny do, hep, bufetu. Tam, hep, można, hep, dostać, hep, rozumiesz?

Tu Władek wybuchnął śmiechem i ruszył na niepewnych nogach przed siebie, za nim zaś szedł pan Stanisław i powtarzał wciąż wśród łez:

— Żeby mi ktkto popowiedział, cco to są tte kaba... kabalie?

— \* \* \*  
Już biały dzień był na świecie, kiedy pan Stanisław bez bakalii i pieniędzy, ale „za to” dokładnie urżnięty wrócił do domu.

Smutne tego roku miał święta... C—wież

# Życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT Szanownym Klientom

składają firmy  
w RYDZE:

## GDYNIA-AMERYKA Linie Żeglugowe S. A. Linia Południowo-Amerykańska

RYGA, M. SMILSZU IELA 23/25



### ANT. ŚWIRSKI

Jedyny polski sklep i pracownia zegarków, złotych i srebrnych rzeczy. Spec. monogramy i faksymilie. Kupno złota i srebra.

Ryga, Marijas iela 18, róg Awotu, tel. 28645.

### ANTONI NAGŁOWSKI

SKŁAD LAMP, SZKŁA, PORCELANY, FAJANSÓW I SPRZĘTU GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Briwibas iela 114, tel. 94134.

FORTEPIANY sprzedaż — remont  
— odnajęcie poleca

### F-ma N. Liberys

Ryga, Marijas iela 4, m. 18, tel. 33370.

PIEKARNIA  
-CUKIERNIA B. GIZELEWSKI

Oddziały: { Matisa iela 86a, tel. 96039.  
Meżapark, Kokneses prosp. 1, tel. 36566.  
Meżapark, Kokneses prosp. 35, tel. 36321.

### DELEGATURA TURYSTYCZNA „ORBISU”

(Polskie biuro podróży — centrala w Warszawie)  
w Rydze, Smilszu iela 23/25, tel. 21533.

SKŁADA SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT I NOWEGO ROKU WSZYSTKIM UCZĘSTNIKOM WYCIECZEK Z ŁOTWY DO POLSKI.

Nieźrównanej dobroci cukierki i czekoladki słynnej fabryki „W. KUZE”

poleca spec. magazyn  
Marijas iela 56/58, tel. 94231.

### M. INGELEWICZ

### WŁ. URBANOWICZ

Kr. Barona iela 14, tel. 32114

### Zakład fotograficzny

### Sklep sportowy „START”

POLECA DOSKONAŁE NARTY, UBRANIA SPORTOWE.  
HURTEM — DETAL. REMONTY

Gertrudes iela 34, tel. 93560.

### Karol Stankiewicz

SKLEP CZEKOLADY I OWOCÓW

Gertrudes iela 110

### A. TWERIANOWICZ SKLEP OWOCÓW I CZEKOLADY

składa wszystkim serdeczne życzenia Świąt i Nowego Roku

Czekurkalns, I. g. l. 30, tel. 99132.

### MODNIE I TANIO TYLKO D. MIŁASZA W PRACOWNI KRAWCA

Ryga, Kalku iela 21, m. 7a, tel. 33742.

PORZĄDNE WYKONANIE!

UMIARKOWANIE CENY!

### KSIĘGARNIA POLSKA G. Butkiewicz SKLEP MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH.

Kr. Barona iela 14, wejście z ul. Elizabetes.

PRZYJMUJE PRENUMERATĘ WSZYSTKICH PISM POLSKICH.

ZAKŁAD SZEWIECKI. WYKONANIE PORZĄDNE I TANIE.

### J. Stalczyński

Miesnieku 8

### St. Waberski

WARSZTAT SZEWIECKI. PRACA SOLIDNA I TANIA

Gertrudes iela 68

ZAKŁAD FRYZJERSKI SKŁADA ŻYCZENIA SWOIM KLIENTOM

### „ANTON”

Briwibas iela 7.

### ZAKŁAD OBUWIA W. DANUSIEWICZ

Przyjmuje obstalunki i reperacje. Spec. reperowanie kaloszy i gum. rzeczy elektro-aparatem „Wulkana”. Iolidne wykonanie. Tanie ceny.

Gertrudes iela 60

POLSKI SKEP OKAZYJNY Kaz. Wojtkiewicza

KUPNO I SPRZEDAŻ RZECZY OKAZ., KWITÓW LOMBARDOWYCH,  
DYWANÓW, ZŁOTA, SREBRA, MONET, NACZYŃ I IN.  
L. Keniniu iela 6.

### KONSTANTY LEPESZKO

Ryga, Awotu iela 23-b, tel. 31865

### RADIO-sklep

ŻYCHY WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM WESOŁYCH ŚWIĄT I NOWEGO ROKU

Życzenia **WESOŁYCH ŚWIĄT** Szanownym Klientom

składają firmy  
w **DAUGAWPILSIE:**

**Hotel Centralny**

**H. BOLEJSZO**

3. janwara iela Nr. 28, tel. 2134

**Sklep kolonialny i  
delikatesów**

**P. Wierzbicki**

Rainia iela Nr. 90, tel. 2682

**P. MARKUL**

**Skład wina i wódek**

Rigas iela Nr. 9

**Polska restauracja**

**A. RUSIECKA**

3. janwara iela Nr. 40

**DRUKARNIA I WYRÓB PIECZĘCI  
S. Z. KLUMEL**

Łaczplesza iela Nr. 16, tel. 2718.

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**

**F. PAWLUKIEWICZ**

Saules iela Nr. 21. Wykonanie artystyczne. Ceny umiarkowane.

**Fryzjer męski P. SNOPOK**

Rainia iela Nr. 121.

Firma egzyst. od 1899 r.

**PRACOWNIA I KURSY ROBÓT ARTYSTYCZNYCH**

**H. Drancanówna**

Rigas iela Nr. 22. Przyjmuje zamówienia na hafty i inne roboty.

**SKLEP TYTONIOWY I SPOŻYWCZY  
W. GOŁUBECKI**

A. Pumpura iela Nr. 22, tel. 2381.

**KSIĘGARNIA I SKŁAD MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH**

**B. JUCHNIEWICZ**

Wadonia iela 24, tel. 2408.

Poleca nowo wydany Polski Kalendarz Kartkowy, elementarz i katechizm

**Kwiaty cięte i w doniczkach**

w wielkim wyborze **E. WITOŁ**

Rainia iela Nr. 43, tel. 2235.

Artystyczny wyrób wianków.

**Sklep galanterii W. Papszo**

Rigas iela Nr. 62

**Zakład fotograficzny G. ZILBER**

Łaczplesza iela Nr. 26, tel. 2473

**F. ZARAKOWSKI**

3 janwara iela Nr. 33.

Sklep spożywczy i tytoniowy.

Wielki wybór

**Dyrekcja kina „EDEN” i „KOLIZEJ”**

**Przedsiębiorstwo robót malarskich**

**„Jeleński”**

Saules iela 36, tel. 2709.

Narty, łyżwy, wszystko dla sportu i harcerstwa

**A. RUDZIT**

Saules iela Nr. 17.

**NAJLEPSZA PERFUMERIA I PREZENTY GWIAZDKOWE**

DLA DZIECI w wielkim wyborze u

**J. ELSTINA - „ROTA”**

Rainia iela Nr. 65, tel. 2462.

**K. DAUGE**

Wadonia iela Nr. 21, tel. 2020.

**Wszystko dla fotografii,**

**radia i elektryczności**



x) Nowy redykcja o kalendarzu  
Kartkowy Kulikowski - Skandaliusis!  
to jest polska robota i kalenda...

